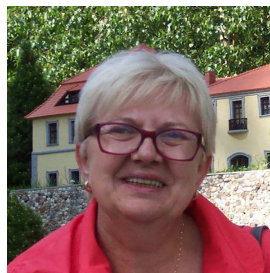


Spis treści

1. Słowo wstępne	2
2. Co słyszeć w sekcji „Wolontariusz 50+”?	3
3. Relacje z imprez	8
4. Relacja z wycieczki do Jury Krakowsko - Częstochowskiej	13
5. Wycieczki krajoznawcze po Dolnym Śląsku	19
6. Inauguracja sezonu turystycznego	30
7. Relacja z wycieczek sekcji turystycznej UTW	31
8. Słuchacze o książkach	43
9. Spotkanie z księdzem Bonieckim	50
10. Twórczość słuchaczy – proza i poezja	55

Szanowni Państwo!



Zakończył się 12 rok naszej działalności. Bardzo intensywny zwłaszcza na końcówce. Miło nam, że jesteśmy zauważalni w środowisku seniorskim w regionie. Powstała w grudniu Federacja UTW z siedzibą we Wrocławiu, której jesteśmy współzałożycielami i w której jestem wiceprezesem Rady skupia już 15 uniwersytetów i blisko 40% seniorów Dolnego Śląska. Pracujemy obecnie nad zorganizowaniem konferencji z okazji 40-lecia ruchu uniwersytetów trzeciego wieku w Polsce, która odbędzie się 21 września we Wrocławiu. Już teraz bardzo serdecznie na nią zapraszam. Braliśmy udział w ważnych wydarzeniach dla ruchu utw: w II Kongresie UTW w Warszawie i w IX Forum Dolnośląskich UTW w Bielawie. Nasza sekcja wolontariatu jest wzorcowym przykładem dla uniwersytetów w Polsce. Przyjmujemy wizyty studyjne i pokazujemy nasze działania jako dobre praktyki. Zorganizowaliśmy V Dolnośląską Senioriadę dla uniwersytetów z regionu. Widać nas w mieście - właśnie oddano do użytku I etap realizacji projektu reaktywacji ogródka jordanowskiego na Piaskowej Górze, którego byliśmy współautorami. Przed nami etap II, na który będziemy pisać projekt w tym roku i zachęcamy państwa, aby we wrześniu na niego głosować i zachęcać do głosowania innych mieszkańców Piaskowej Góry. Oczywiście odbywają się normalne zajęcia - w tym roku więcej mamy zajęć plastycznych, nawet rękodzieło jest bardziej artystyczne, co widać zapewne w wystawach prac. Bardzo aktywnie działa sekcja turystyki pieszej pod nowym przewodnictwem, odbywały się wycieczki po Dolnym Śląsku, słuchacze brali udział w wydarzeniach i spotkaniach w mieście. Bardzo się cieszę, że wyraźnie wzrosła aktywność słuchaczy, zarówno jako wolontariuszy jak i współorganizatorów różnych działań. Bardzo to ważne zwłaszcza, że akurat w tym roku nasze starania o dofinansowanie nie przyniosły takich efektów jak rok wcześniej - środków mamy sporo mniej, więc tym bardziej należy się przyglądać każdej wydanej złotówce.

Podziękowanie za wyteżoną pracę w ciągu roku należą się przede wszystkim samorządowi pracującemu w okrojonym składzie w drugim semestrze czyli Basi Bogackiej, Krysi Kalisz, Ali Mikołajczyk, koordynatorce i dobremu duchowi sekcji Wolontariusz 50+ Krysi Bartoszyńskiej, niestrudżonym organizatorkom turystyki uniwersyteckiej Marysi Krajewskiej i Krystynie Skwark we współpracy z Elą Sejda, wolontariuszom w wielu dziedzinach: Alinie Piątkowskiej za trzymanie ręki na pulsie działań artystycznych, Maryli i Władkowi Fajdaszom za pomoc w ciężkich pracach ogrodniczych na naszym terenie wokół szkoły, Krysi Graczyk, Ani Mydlikowskiej, Teresie Piechockiej, Basi Górskiej, Teresie Kandzi, Joasi Szerment, Krysi Wojnar, Konradowi Bagdzińskiemu, Ryškowi Juchniewiczowi, Danusi Sowie i wielu innym słuchaczom, pani Magdzie Sakowskiej, która także jest wolontariuszką. Jesteśmy w trakcie organizacji wycieczki wrześniowej do Kopenhagi przez Berlin i Hamburg. Wycieczka będzie od 2 do 6 września. Spotkanie wycieczkowe 17 sierpnia o godz. 12.00 w szkole.

Spotkanie w sprawie nowego roku akademickiego 19 września o godz. 11.00. Inauguracja nowego roku akademickiego 3 października o godz. 11.00 także w naszej szkole.

Życzę państwu wspaniałego wypoczynku po bardzo aktywnie spędzonym roku akademickim roku.

Teresa Ziegler – kierownik Sudeckiego UTW

Co słyhać w sekcji „Wolontariusz 50+”?

Wizyta studyjna Gnieźnieńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w SUTW Wałbrzych

Działalność wolontariacka w Sudeckim Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Wałbrzychu prowadzona była od zawsze. Jednak jej pewne uporządkowanie i sformalizowanie nastąpiło w efekcie współdziałania z Towarzystwem Inicjatyw Twórczych „E” w Warszawie.

Z inicjatywy Stowarzyszenia nasz uniwersytet, jako jeden z dziesięciu, wziął udział w projekcie „UTW dla społeczności lokalnych”, którego celem była pobudzenie społecznej aktywności i działalności wolontariackiej seniorów, skupionych w uniwersytetach trzeciego wieku. W efekcie, po intensywnym szkoleniu naszych przedstawicielek, wizycie studyjnej w Poznaniu i warsztatach, prowadzonych u nas – powołana została sekcja „Wolontariusz 50+”.

Działalność naszej sekcji, a szczególnie włączenie się w realizację Wałbrzyskiego Budżetu Partycypacyjnego, została oceniona na tyle wysoko, że zostaliśmy zaproszeni (jako jeden z dwóch uniwersytetów – obok Rabki) do przedstawienia naszych działań w postaci prezentacji na warsztaty dla kolejnej grupy dziesięciu UTW z całego kraju, które odbyły się w grudniu 2014 r. w Warszawie. Bliższe informacje o tym wyjeździe zamieściliśmy w poprzednim numerze „Wieści”.

Efektem tego było zaproponowanie nam, żebyśmy podzielili się swoimi doświadczeniami w organizacji wolontariatu z innymi uniwersytetami, które też chcą tego typu działalność u siebie prowadzić – w postaci wizyt studyjnych. Chęć skorzystania z tej możliwości zgłosiły dwa uniwersytety – z Gniezna i Chodzieży.

Z niejaką treścią przygotowaliśmy ramowy program wizyty studyjnej, w którym zaproponowaliśmy wizytę w Domu Seniora w Rusinowie, wizytę w Ogrodzie Jordanowskim, w którym kończona jest realizacja I etapu projektu „Ogródek Jordanowski – reaktywacja” oraz udział w pracach porządkowych i ogrodniczych na terenie naszej siedziby. Zaplanowaliśmy też spotkania z naszymi wolontariuszami, prezentację zdjęć, filmów, kroniki i naszych wydawnictw.

Oczywiście nie mogliśmy zapomnieć o pokazaniu naszego miasta i jego najpiękniejszych stron. Niestety, z uwagi na to, że wizyty miały trwać tylko trzy dni – musieliśmy bardzo ograniczyć naszą chęć pokazania miasta. W programie zostały: Zamek Książ i Stara Kopalnia, a z uwagi na planowane zakwaterowanie w Szczawnie Zdroju – również zwiedzanie uzdrowiska wieczorami.

Najpierw przyjechał Gnieźnieński Uniwersytet Trzeciego Wieku – był u nas od 8 do 10 czerwca. Gniezno jest nieco mniejszym od Wałbrzycha miastem – liczy nieco poniżej 70 tys. mieszkańców. Uniwersytet działa na podobnych do naszego zasadach – jako stowarzyszenie.



W pierwszym dniu spotkaliśmy się z gośćmi, przedstawiliśmy wzajemnie i trochę poopowiadaliśmy o naszych działaniach. Po południu pojechaliliśmy do Domu Seniora na spotkanie z dyrekcją, terapeutką oraz niektórymi pensjonariuszami. Spotkanie było bardzo udane, gościom bardzo spodobał się obiekt i z ogromnym zainteresowaniem słuchali informacji o naszych formach działania, ale też i o problemach i trudnościach, jakie wiążą się i wynikają z kontaktu z tak specyficzną grupą ludzi o różnych niepełnosprawnościach w tego typu domach. Największe zainteresowanie oprócz przesympatycznej Pani Zosi – liczącej ponad 90 lat pensjonariuszki domu, wzbudził Pan Andrzej – twórca obrazów, których tworzywem są guziki, plastelina, koraliki itp. Niestety, problemem jest brak guzików, bowiem wszystkie mu dostępne już zużył. Obiecaliśmy mu, że ogłosimy ich zbiórkę i postaramy się uzupełnić potrzebne mu surowce, co niniejszym czynimy. Zgłaszano nam również, że bardzo chętnie przyjęte będą różnego rodzaju włóczki do robótek ręcznych, więc też apelujemy o przejrzenie domowych zasobów i przekazanie niepotrzebnych resztek.

Spotkanie było tak interesujące, że całkiem zapomnieliśmy o robieniu zdjęć i niestety ten punkt programu nie został uwieczniony.



W kolejnym dniu spotkaliśmy się z gośćmi w siedzibie SUTW, gdzie szerzej omówiliśmy nasze współdziałanie z Przedszkolem Integracyjnym, opowiedzieliśmy o udziale w Budżecie Partycypacyjnym, pokazaliśmy filmy, zdjęcia i kronikę oraz odpowiadaliśmy na szczegółowe

pytania gości. Odwiedziliśmy także Ogród Jordanowski i podziwialiśmy zakres prac, jaki został tam wykonany. Niestety, tutaj i w kolejnym punkcie programu, jakim było zwiedzanie Zamku Książ, trochę nam przeszkodził deszcz.



W trzeci dzień pobytu goście rano zwiedzali Starą Kopalnię, a potem przyjechali do nas, gdzie realizowaliśmy z udziałem naszych wolontariuszy prace porządkowo-ogrodnicze, dyskutowaliśmy i rozmawiali. Na zakończenie prac przygotowaliśmy wspólnego grilla.

Przyznać trzeba, że bardzo pouczające są takie wizyty, bowiem towarzysząc gościom w wędrowkach po Wałbrzychu (często autobusami) usłyszeliśmy wiele miłych słów na temat naszego miasta – że bardzo zielone, wielkomiejskie, ze świetnie zorganizowaną komunikacją i w ogóle nie takie zdegradowane i smutne, jakie sobie wyobrażali.



My również zebraliśmy dużo ciepłych słów i podziękowań za serdeczne przyjęcie, bezpośredniość i sympatyczną atmosferę, w jakiej przyjmowaliśmy gości, podziwiano nasze działania, zwłaszcza umiejętność pozyskiwania dodatkowych środków ze źródeł zewnętrznych oraz bardzo bogatą ofertę różnorodnych działań i warsztatów dla naszych studentów.

Rozstaliśmy się w bardzo przyjaznej atmosferze, a goście zostawili nam bardzo piękne podziękowania i wydawnictwo oraz film dokumentujący ich działalność.

Przed nami kolejna wizyta studyjna – Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Chodzieży, która odbędzie się w dniach od 16 do 18 czerwca br. Ale o tym w następnym numerze „Wieści”

Wszystkim wolontariuszkom i wolontariuszom, którzy przyczynili się do sprawnego i sympatycznego przebiegu tej wizyty, poświęcając własny czas, własne samochody, narzędzia i siłę roboczą, bardzo serdecznie dziękujemy!

Oczywiście liczymy na równe zaangażowanie w kolejnych przedsięwzięciach!

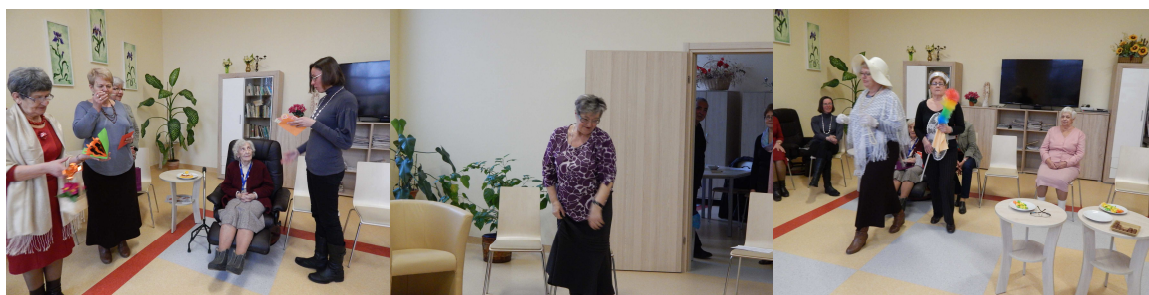
Krystyna Bartoszyńska

Kabaret w Domu Seniora

W roku akademickim 2014-2015 grupa kabaretowa Teatrzyk Geriatryk Sudeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku czterokrotnie odwiedziła nowy Dom Seniora na Osiedlu Górniczym. W występach brały udział słuchaczki: Maria Krajewska, Janina Mikołajek, Anna Mydlikowska, Maria Widerowska, Barbara Pielech z mężem Stefanem i Elżbieta Sejda. Pierwszy raz odwiedziliśmy pensjonariuszy domu przed świętami Bożego Narodzenia, potem staraliśmy się powracać tam co miesiąc.

Już od pierwszej wizyty ukształtował się program składający się z kilku elementów, który zaakceptowali nasi widzowie. Zaczynaliśmy od różnego rodzaju ćwiczeń integracyjnych, czasem mających po prostu formę gier towarzyskich. Były też konkursy z nagrodami w postaci słodyczy, był słodki poczęstunek, prowadziła każda z uczestniczek po kolei. Potem przychodził czas na recytację wierszy, i tu szczególnie zasługiwała się Jasia. Następnie cała grupa kabaretowa prezentowała najnowsze skecze przygotowywane na kolejny występ, a spotkanie kończył, zawsze bardzo oczekiwany przez seniorów, koncert, którego repertuar wybierała Basia, członkini chóru uniwersyteckiego, ale do śpiewu przyłączały się wszystkie uczestniczki i – czasami – publiczność. Akompaniował nieoceniony pan Stefan na swoim akordeonie.

Czasem te koncerty przybierały formę koncertu życzeń. Prym wiódł tu jeden z pensjonariuszy, pan Ryszard, który zna repertuar oper i tytuły wielu piosenek, ceni sobie muzykę poważną. Dwa razy zdarzyło się, że koncert zakończył się radosnym tańcem w parach pensjonariuszy i uczestniczek, a to dzięki pani Joli, która uwielbia tańczyć i zawsze pierwsza porywa się z miejsca na dźwięk muzyki.



Nasza druga wizyta, pod koniec stycznia, zbiegła się z 90-tymi urodzinami pani Zofii, zatem z inicjatywy Ani cały występ został jej zadedykowany. Było wspólne „Sto lat!”, laurki i ciasto przygotowane przez pracowników Domu Seniora. Panowała naprawdę niepowtarzalna atmosfera, jubilatka była wzruszona, poświęciliśmy jej koncert życzeń.

Staraliśmy się, żeby nie było ścisłego podziału na widownię i scenę, ustawialiśmy krzesła widzów w kręgu, staraliśmy się też nie pomijać nikogo podczas wspólnych zajęć integracyjnych. Zabawy były raczej pozbawione elementu ruchu, ponieważ niektórzy z naszych widzów używają

chodzików i wózków inwalidzkich, ale dobieraliśmy je tak, żeby były różnorodne. Były zatem konkursy na odgadnięcie filmu czy piosenki, gry z wykorzystaniem imion i pseudonimów, „magiczne pudełko” z poleceniami, a także proste zabawy w „wilka” czy „lustro”. Staraliśmy się też zawsze pytać widzów o oczekiwania, z ich odpowiedzi wynikało, że lubią koncerty, lubią śpiewać stare znane piosenki i czekają na pokazy skeczów.

Na naszym pierwszym spotkaniu atmosfera była pełna rezerwy, ale następne miało już zupełnie inny charakter i od tej pory seniorzy czekają na nas. Miała miejsce nawet taka sytuacja, że wzięli zapowiadzaną wizytę wolontariuszek z Uniwersytetu za przedstawienie naszego kabaretu i biorące w nim udział wolontariuszki stworzyły zaimprovizowany program z recytacją i śpiewem. Chcemy kontynuować nasze spotkania także w przyszłym roku akademickim i zamierzamy wzbogacić je o nowe elementy.

Magdalena Sakowska

My i przedszkolaki w legendzie „Zaczarowane kamienie”

W dniach 28 i 31 maja 2015 roku słuchaczki naszego uniwersytetu wraz z dziećmi z przedszkola integracyjnego na Piaskowej Górze zaprezentowały się w legendzie o pierwszym



wałbrzymskim górnikiem - przedstawieniu, którego scenariusz opracowała p. Magda Sakowska. Ona też czuwała nad całością podczas prób i w trakcie występów. Rękę na pulsie trzymała też nasza niezastąpiona Terenia.



a to nasza Lisica

Pierwsze przedstawienie odbyło się na terenie przedszkola, drugie zaś w Starej Kopalni. 28 maja dzieci razem z nami wystąpiły przed swymi rodzicami z okazji Dnia Matki na podwórku



przedszkolnym, a 31 maja w Starej Kopalni obchodziliśmy Dzień Dziecka na prawdziwej scenie. Nasze słuchaczki miały do zagrania role narratorek (Marysia Krajewska i ja), a w rolę Lisicy i Sąsiadki wcieliła się Ela Sejda. Kilkoro z dzieci zagrało Liski i Ogniki, były też bliźniaki Janek i Jasiak – główni bohaterowie przedstawienia oraz wychowawczynie maluchów, która wystąpiła w



roli Mamy. Po występach dzieci zostały przez nas obdarowane słodyczami, a od widzów w obu przypadkach otrzymały burzliwe oklaski. Występ w Starej Kopalni wzbogacony został o konkurs, podczas którego dzieci udzielające trafnych odpowiedzi otrzymały po czekoladzie. Bawiliśmy się doskonale, jak zwykle zresztą podczas takich wspólnych imprez – bo nie była to pierwsza i myślę, że nie ostatnia taka zabawa.

Alicja Mikołajczyk

Relacje z imprez

II Kongres Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Warszawie



Kongres odbył się 30 marca 2015 roku w Teatrze Wielkim w Warszawie a okazją był jubileusz 40-lecia ruchu uniwersytetów trzeciego wieku w Polsce. Podkreślano, że mamy w Polsce ponad 500 uniwersytetów, co jest sytuacją wyjątkową w Europie. W Kongresie brało udział ponad 1000 osób z całej Polski. Odznaczono osoby zasłużone dla propagowania idei aktywności seniorów, dyskutowano o tym, co dalej. Jednym z pomysłów jest powołanie Obywatelskiego Parlamentu Seniorów. Deklaracja końcowa z tego wydarzenia na końcu Wieści. Na zdjęciu od lewej: szefowe utw z Bielawy, Nowej Rudy, Wałbrzycha i Świdnicy.

IX Forum Dolnośląskich Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Bielawie

23 maja w Bielawie odbyło się IX Forum Dolnośląskich Uniwersytetów Trzeciego Wieku. IX Forum DUTW odbyło się w roku jubileuszu 40 – lecia UTW w Polsce, dlatego tematem przewodnim tegorocznego Forum było hasło *"Wehikuł czasu - UTW i nie tylko"*. Organizatorem IX Forum DUTW był Bielawski UTW. Na zaproszenie prezes Bielawskiego Uniwersytetu



Trzeciego Wieku - Grażyny Smolińskiej przybyli goście oraz przedstawiciele dolnośląskich uniwersytetów trzeciego wieku. W tak ważnym wydarzeniu udział wzięli parlamentarzyści (nie zabrakło posłanek - Katarzyny Mrzygłockiej i Agnieszki



Kończ - Leszczyńskiej), burmistrz Bielawy - Piotr Łyżwa, zastępca burmistrza - Małgorzata Greiner, przewodniczący Rady Miejskiej Bielawy - Zbigniew Dragan, radni oraz dyrektorzy i

prezesa gminnych instytucji. Przybyłych gości powitała prezes Bielskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku – Grażyna Smolińska.

Następnie przedstawione zostały prezentacje pod hasłem - „*Nasze dokonania – to co nas wyróżnia*”. Zaprezentowało się kilkanaście uniwersytetów, w tym również i nasz – *Sudecki Uniwersytet Trzeciego Wieku z Wałbrzycha*. Prezentację dotyczącą działalności naszego SUTW w Wałbrzychu przygotowały i zaprezentowały Barbara Bogacka i Krystyna Bartoszyńska. Mówiły one przede wszystkim o działalności sekcji wolontariatu w naszej placówce.

Pięknie zaprezentował się Bielski UTW ze swoim pokazem „*Modowy wehikuł czasu - czyli pokaz mody od średniowiecza do teraźniejszości*” pod przewodnictwem Urszuli Łastowskiej i Jadwigi Stępień.



Każdy z uniwersytetów ma sporo dokonań i jeszcze więcej propozycji dla seniorów. Wystarczy tylko drobina chęci i motywacji, a „Seniorzy góry przeniosą”. Mamy niesamowity apetyt na życie i dobrze, że jeszcze chce nam się chcieć - to tylko niektóre tezy prezentacji UTW.

Kolejnym wykładem był wykład autorstwa dr Walentyny Wnuk "*Uniwersytety Trzeciego Wieku jako placówki profilaktyki gerontologicznej*".

Warto dodać, że potencjał Uniwersytetów Trzeciego Wieku na Dolnym Śląsku, to 49 placówek, działające w różnych formach administracyjno-prawnych. Mamy UTW w uczelniach wyższych, w jednostkach organizacyjnych samorządu lokalnego, w bibliotekach, centrach kultury, w centrach kształcenia ustawicznego, ale najwięcej UTW działa jako stowarzyszenia i fundacje, a więc jako samodzielne organizacje pozarządowe.

Zrzeszają ogromną liczbę - 7300 słuchaczy, głównie emerytów, aktywnych seniorów, chcących poszerzać swoją wiedzę, rozwijać zainteresowania, nabywać nowe umiejętności, uczestniczyć w

wielu działaniach aktywizujących i integrujących środowisko osób starszych. To prawdziwy fenomen obywatelskiego ruchu społecznego, opartego na samopomocy, wolontariacie i współpracy z wieloma organizacjami i instytucjami. Występ chóru Bielawskiego UTW zakończył IX Forum DUTW.

SUTW składa serdeczne podziękowania dla organizatorów za ogrom pracy jaki włożyli w przygotowanie tego wielkiego przedsięwzięcia, oraz dla sponsorów, którzy pamiętają o seniorach. Jesteśmy także zaproszeni na X Jubileuszowe Forum DUTW, które odbędzie się we Wrocławiu. Dziękujemy i do zobaczenia za rok we Wrocławiu....

W imieniu Sudeckiego UTW Alina Piątkowska

V Dolnośląska Senioriada w Wałbrzychu

Trzynastego czerwca 2015 roku na stadionie przy ulicy J. Kusocińskiego odbyła się Senioriada zorganizowana przez Sudecki Uniwersytet Trzeciego Wieku. Już od wczesnych godzin porannych zaczęli przybywać na stadion seniorzy – uczestnicy poszczególnych dyscyplin z zaprzyjaźnionych uniwersytetów. Poza drużyną gospodarzy udział w tej sportowej imprezie wzięli przedstawiciele uniwersytetów trzeciego wieku z Wrocławia, Świdnicy, Dzierżoniowa i Żarowa. Celem zawodów jest propagowanie aktywności fizycznej i zdrowego stylu życia wśród słuchaczy UTW. Ograniczeń wiekowych nie ma. A oto konkurencje zawodów: pływanie, nordic walking,



przenoszenie piłek, rzuty woreczkami, slalom między pachołkami i rzuty karne. Drużynowo I miejsce zajęła ekipa z Żarowa, II miejsce słuchacze wrocławskiego UTW, III miejsce przypadło Świdnicy, IV – drużynie dzierżoniowskiej, a V – gospodarzom. Nie jesteśmy jednak tak zupełnie przegrani - poniżej nasi medaliści w konkurencjach: pływanie pań i panów (Krysia Skwark i Ryszard

Juchniewicz), w nordic walking (Teresa Nowakiewicz), rzuty woreczkami (Teresa Piechocka) i slalom między pachołkami (Danusia Stopa).



pamiątkowe zdjęcie drużyn



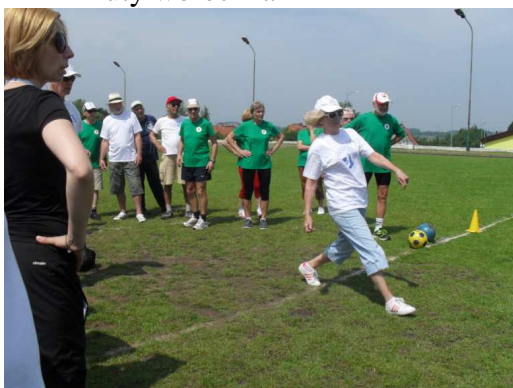
a to nasza reprezentacja



rzuty woreczkami



ślalom między pachołkami



rzuty karne



przenoszenie piłek



wręczenie dyplomów i medali przez poseł Katarzynę Mrzygłocką i prezesa WTO Przemysława Diakowa

Piękna na wiosnę - metamorfozy

W dniu 06 marca 2015 r odbyło się spotkanie pt. "Piękna na wiosnę-metamorfozy" w Galerii Pod Atlantami w Wałbrzychu, ul. Rynek 9, z okazji zbliżającego się Dnia Kobiet. Z Sudeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku byłam ja – Krystyna Skwark z Elą Sejłą.

Spotkanie odbyło się z ekspertami:



- z **Salonu Kosmetycznego Nantes Cosmetics** - w trakcie którego odbył się pokaz makijażu, prezentacja kosmetyków, wykład na temat pielęgnacji skóry, dowiedziałyśmy się, co zawierają popularne kosmetyki kolorowe, a jakie produkty działają leczniczo na skórę.

- z **Herbalife** na temat zdrowego trybu życia i zrównoważonej diety, dowiedziałyśmy się kto to jest trener wellness, jakie są mity na temat odchudzania i co dzieje się w klubie „Metamorfoza”.



Spotkanie było z poczęstunkiem: kawa, herbata, ciasteczka i niecodzienne czekoladki z aforyzmami i przepowiedniami. W trakcie spotkania wypełniłyśmy ankiety dla Herbalife, które wzięły udział w losowaniu, gdzie nagrodami były:

- zaproszenie na kilkuosobowy "wieczór piękna i urody", tj: pokaz z zastosowaniem na uczestniczkach kosmetyków firmy "NaturiFusion",

- zaproszenia na badanie – Analiza Wellness - dotyczące sprawdzenia swojego wieku metabolicznego, nawodnienia, masy kości, mięśni i innych parametrów ciała,

- karnety wstępu do klubu „Metamorfoza”.



Zostałyśmy z Elą wylosowane do dwóch pierwszych nagród i umówiłyśmy się na to spotkanie pt. "Wieczór piękna i urody" w dniu 31 marca 2015 r. z panią Katarzyną Wieczorek właścicielką Klubu

"Metamorfoza". Zaprosiłyśmy nasze koleżanki z Sudeckiego UIIIW – razem 7 osób: Krystyna Skwark, Ela Sejda, Krysia Bartoszyńska, Maryla Fajdasz, Iwona Wesolińska, Tereska Piechocka i Janina Mikołajek.

W Klubie "Metamorfoza" wszystko już było dla nas przygotowane - przy dużym stole – dla każdej uczestniczki - miejsca z lusterkami, wacikami, chusteczkami, informatorami, szklaneczkami. Spotkanie prowadziła pani Katarzyna, opowiedziała szeroko o zdrowym żywieniu, otrzymałyśmy poczęstunek w postaci odżywczego koktajlu oraz zdrową herbatkę do picia.

W trakcie wspólnych rozmów robiłyśmy sobie – każda na twarzy po zmyciu makijażu zabieg oczyszczania i pielęgnacji kosmetykami firmy "NaturiFusion". Najpierw na połowie twarzy, żeby zobaczyć różnicę po zastosowaniu kolejnych kosmetyków, a potem na drugiej połowie celem wyrównania zabiegu. W trakcie zabiegu, po nałożeniu maseczek każda z uczestniczek miała możliwość wykonania też bezpłatnie testu Wellness z analizą składu ciała. Analizę składu ciała ogólnie omówiła pani Katarzyna oraz zaprosiła na indywidualne omówienia wyników. Śmiałyśmy się, że jesteśmy na takim fajnym spotkaniu, zobaczyłyśmy siebie bez makijażu oraz zobaczyłyśmy jak nasza cera się zmienia pod wpływem kolejnych kosmetyków. Polecam takie spotkania innym koleżankom.

Tekst- Krystyna Skwark

Zdjęcia – Krystyna Skwark, Katarzyna Wieczorek

Relacja z wycieczki do Jury Krakowsko – Częstochowskiej w dniach 4 – 7 czerwca 2015

Jak każdego roku, przed jego zakończeniem, wybraliśmy się na wycieczkę krajoznawczą po Polsce. Tym razem przyszło nam się zmierzyć ze Szlakiem Orlich Gniazd. To teren najpiękniejszych miejsc w naszym kraju, położony pośród lesistych pagórków i malowniczych wapiennych ostańców. Szlak Orlich Gniazd leżący między Częstochową i Krakowem liczy sobie ponad 160 km. Jego nazwa wzięła się od znajdujących się na tej trasie zamków-warowni nazywanych Orlimi Gniazdami ze względu na ich usytuowanie na skałach dochodzących do 30 metrów wysokości. Pierwsze obronne grody, wzniesione już w początkach drugiego tysiąclecia, miały chronić handlowe szlaki w tworzącym się właśnie piastowskim państwie. Tyle tytułem wstępu.

Wyjazd z parkingu przy „nowej Biedronce” w pobliżu Reala był zaplanowany na godzinę siódmą. Opóźnienie, do którego doszło, nie było na szczęście z przyczyn technicznych. Podróż do Wielunia, bo to właśnie od niego rozpoczęliśmy zwiedzanie, upłynęła w pogodnym nastroju, a

miasto powitało nas słońcem. Po Muzeum Ziemi Wieluńskiej oprowadzało nas dwóch przewodników mimo świątecznego dnia – było Boże Ciało.



dyrektor muzeum



przewodnik

Obaj panowie ciekawie i wyczerpująco omówili dzieje Ziemi Wieluńskiej oraz eksponaty, które są w posiadaniu muzeum, a my wysłuchaliśmy ich z wielkim zainteresowaniem.



Bardzo interesująca jest też wystawa dotycząca Jana Długosza oraz ekspozycja obrazująca życie mieszkańców tej ziemi.



Jan Długosz – dzieło Jerzego Kędziora



wnętrze chłopskiej chaty

Na tarasie muzeum pozwaliśmy do pierwszego grupowego zdjęcia i ruszyliśmy „w miasto”.



Potem obejrzeliliśmy jeszcze kościół parafialny p.w. św. Józefa Oblubieńca, miejskie mury z Basztą Prochownią, Bramę Krakowską z ratuszem, kilka ciekawych pomników i rynek. W końcu ruszyliśmy do Ożarowa, by zwiedzić tam Muzeum Wnętrz Dworskich wraz z jego otoczeniem.



W drodze z Ożarowa do Olsztyna zahaczyliśmy o Olesno, gdzie podziwialiśmy wyjątkowo urokliwy, odpustowy kościół św. Anny z XVI w. – drewniany, na podmurowaniu, o zrębowej



konstrukcji. To sanktuarium ma pięć kaplic z pięknymi barokowymi ołtarzami, późnogotycki ołtarz główny oraz późnorennesansową ambonę. Z lotu ptaka kościół przypomina pięciopłatkową różę widniejącą w herbie miasta. Ten kościół jest prawdziwą perełką wśród polskich drewnianych kościołów.

W Olsztynie zwiedziliśmy ruiny zamku, ruchomą szopkę i zjedliśmy całkiem niezłe lody, a potem udaliśmy się na nocleg do Folwarku Zrębice (niech Bóg odpuści jego szefowi wszelkie „ludzkie ułomności”). Zaczynało się niezłe, właściciel powitał nas

w kontuszu ... i dobre wrażenie zaraz minęło. Brak parkingu, problem z wjazdem autobusu na posesję, brudne łazienki, wątpliwej czystości pościel, niesmaczne i małe porcje posiłków, czerstwy chleb (z daleka śmierdzi skąpstwem) – bo choć tablica przy wjeździe głosi, że na terenie folwarku znajduje się Szkoła Domowego Masarstwa, zamiast swojskiej wędliny otrzymaliśmy kiepskiej jakości mielonkę. Nadmiernie pochyły dach w miejscu ustawionych łóżek utrudniał bezbolesne wstawanie. Nie wspomnę o wystroju jadalni, w której mieszają się style, okazje oraz pory roku. Ściany i sufit udekorowane białymi kwiatkami i kawałkiem firanki („gotowce” na wesele), obok elementy „komunijne”, w sąsiedztwie stylizowana choinka, nieco dalej uschnięte trawy i jakieś badyle (pewnie pozostałości po ubiegłorocznych dożynkach) itp. Miejsce przeznaczone do biesiadowania przy ognisku także nie zachęca. Na spacer poza posesję trudno się zdecydować, ponieważ tuż obok przebiega dosyć ruchliwa droga – do sklepu jednak jest i tak pieszo zbyt daleko. Tak się zaprezentował Folwark Zrębice p. Kozubka. Myślę, że moja opinia nie jest odosobniona. Nawet zaserwowana poezja podczas wieczoru literackiego jakoś mniej nam się podobała i nie trafiła specjalnie w nasze gusta. Następnego dnia obudziliśmy się bardzo wcześnie i spakowani zeszliśmy do jadalni, pragnąc jak najprędzej opuścić folwark. Ruszyliśmy w kierunku Złotego Potoku. Tam, zacienioną częścią ulicy dotarliśmy do pomnika Tadeusza Kościuszki, przy którym skręciliśmy do Muzeum Regionalnego im. Zygmunta Krasińskiego. Minęliśmy tablicę z informacją, że tutaj właśnie do ochronki prowadzonej przez hrabinę Stefanię Raczyńską uczęszczał Jan Kiepura, mijając



pobliski staw natknęliśmy się na kaczą rodzinę. Nieco dalej po lewej stronie drogi przycupnął dworek Krasińskich, po prawej zaś obejrzelśmy sobie (niestety tylko z zewnątrz) pałac Raczyńskich – dziś własność Skarbu Państwa.



muzeum



pałac

Potem pojechaliśmy zwiedzić ruiny zamku w Mirowie (stan murów fatalny) i Bobolicach.

Po Bobolicach przyszła kolej na Pilicę. Dotarliśmy tam przed 15.00 i zwiedziliśmy rynek, kolegiatę św. Jana Chrzciciela, a potem pojechaliśmy do Podzamcza - niewielkiej wioski, w której znajduje się zamek Ogrodzieniec przyciągający rzesze turystów. To perełka na Szlaku Orlich Gniazd - największy i najwyżej położony zamek Jury. Robi naprawdę niesamowite wrażenie. Po zwiedzeniu Ogrodzieńca pojechaliśmy do Domaniewic, gdzie mieliśmy zamówione dwa noclegi w Stacji Turystycznej Jurajska ... i tu zaskoczenie! Miła obsługa, jadalnia bez niepotrzebnych ozdób, czyste pokoje, pachnące sanitariaty, kuchnia wyposażona w niezbędne naczynia i sprzęty (lodówki, mikrofalę), balkony i przede wszystkim smaczne i spore porcje jedzenia. Zadaszone miejsce do grillowania, z kominkiem. Jednym słowem - przeciwieństwo folwarku Kozubka. Kolejny wieczór poświęciliśmy literaturze i ułożyliśmy się do snu dopiero po przeczytaniu ostatniej książki.

Trzeciego dnia mieliśmy w planie zwiedzenie turystycznych atrakcji Ojcowa, Pieskowej Skały i Smolenia. Ojców zachwyił nas Muzeum Przyrodniczym im. prof. Władysława Szafera. Został nam przydzielony ojcowski przewodnik p. Jan Cierpiąła. Zwiedzanie ekspozycji rozpoczyna projekcja filmu w technologii 3D, ukazująca prehistorię i procesy które kształtowały rzeźbę okolic Ojcowa oraz dzisiejszy wygląd Doliny Prądnika – to robi wrażenie! Z muzeum wyruszyliśmy do Groty Łokietka, po drodze zatrzymując się na chwilę przy Igle Deotymy, Źródłku Miłości i Bramie Krakowskiej. Potem piliśmy się w górę w 30-stopniowym upale, na szczęście na trasie trafiały się również ocienione ścieżki.



Grotę naprawdę warto zobaczyć. To wyjątkowa atrakcja Ojcowskiego Parku Narodowego – największa jaskinia, położona prawie 125 m nad dnem Doliny Sąspowskiej, a jej długość wynosi 320 m. Składa się z kilku korytarzy, dwóch dużych sal (Rycerskiej i Sypialni) oraz dwóch mniejszych. Po zejściu do wioski poszliśmy na parking i razem z przewodnikiem pojechaliśmy pod zamek w Pieskowej Skale, mijając po drodze Kaplicę Na Wodzie – kolejną atrakcję regionu. Po przybyciu na miejsce udaliśmy się pod Maczugę Herkulesa, zatrzymując się na chwilę przy pomniku powstańców polskich z 1863 roku. Z punktu obserwacyjnego, na



Zamek w Pieskowej Skale

który dotarliśmy, doskonale była widoczna i Maczuga Herkulesa i zamek. Po powrocie na parking podziękowaliśmy przewodnikowi za poświęcony nam czas i poszliśmy na kawę do pobliskiej restauracji. Daliśmy przy okazji odpocząć nieco strudzonym nogom. Tego dnia mieliśmy jeszcze w planie ruiny zamku w Smoleniu. Po przybyciu do Domaniewic, gdzie mieliśmy nocleg, był przed nami ostatni już wieczór literacki. Tym razem czytelnia była niemal pełna, a księgozbiór wcale nie monotematyczny i tak obszerny, że części egzemplarzy nie ukończono ... trudno, czekają.



Przed wejściem do Jaskini Wierchowskiej Górnej

Niedziela 7 czerwca była ostatnim dniem naszego wypadu na szlak Orlich Gniazd. Zwiedzanie zaczęliśmy od największej jaskini na terenie Jury - Jaskini Wierchowskiej Górnej. Ma ona najdłuższą trasę turystyczną spośród wszystkich jaskiń w Polsce, jej długość to prawie 1 km podziemnego labiryntu wiodącego przez bajkowe w wystroju i ukształtowaniu sale i korytarze, a temperatura powietrza wynosi tu około 8°C. Do Olkusza wyjechaliśmy w samo południe. Będąc

na miejscu obejrzelśmy w rynku pomnik Józefa Piłsudskiego, przy kawie i ciastku poczekaliśmy na zakończenie mszy, by zobaczyć wnętrze fary św. Andrzeja, podziwialiśmy też mury miejskie z basztą i po zjedzeniu obiadu wyruszyliśmy w drogę powrotną do domu. Przyjazd do Wałbrzycha planowany na godz.21.00 opóźnił się znacznie ze względu na korki na drodze i wymuszony przez tachometr odpoczynek kierowcy.

Ważne, że wycieczka była udana mimo niewielkiej zmiany planów i potwornego upału. Zwiedziliśmy w sumie 14 miejscowości mniejszych i większych, wiele zabytków sakralnych, zbiory kilku muzeów i inne obiekty warte zobaczenia, a przede wszystkim Orle Gniazda – liczne zamki i warownie świadczące o dawnej potędze Rzeczypospolitej. Na zakończenie „lepiej” powstały pod wpływem wrażeń wyniesionych z Folwarku Zrębice: „Lepiej robić z siebie głupka, niżli jadać u Kozubka”.

Podziękowania dla kierownictwa za zorganizowanie wycieczki i do zobaczenia na trasie za rok ...

Alicja Mikołajczyk

WYCIECZKI KRAJOZNAWCZE PO DOLNYMŚLĄSKU

Maria Krajewska



Wycieczka z dnia 24 kwietnia 2015 r.

Prochowice

Tereny dzisiejszej gminy Prochowice początkowo należały do państwa czeskiego. Około roku 990 zostały włączonego państwa polskiego Mieszka I. od 1130 roku znajdowały się w jednej z dziedzicznych dzielnic senioralnych. W związku z podziałem ziem śląskich pomiędzy potomków Władysława II Wygnańca okolice Prochowic znajdowały się w granicach trzech księstw: głogowskiego, legnickiego i wrocławskiego, będąc w rękach książąt legnickich. Najstarsze wieści o nich pochodzą z XIII wieku. Wczesnośredniowieczna osada posiadała już w 1217 roku kościół. Jej właścicielem był palatyn Legnicy - Iko. Prawa miejskie otrzymały w 1280 roku, potwierdzone przez Bolka I Świdnickiego w 1293 roku. Na przełomie XIII i XIV wieku na lewym brzegu Kaczawy powstał murowany zamek posiadający warowną wieżę i budynek mieszkalny. Prochowice i zamek w ciągu wieków zmieniały często właścicieli. Przechodziły w dziejach różne koleje losów. W 1374 roku uzyskały monopol handlu solą aż do roku 1814. W roku 1424 wybudowano ratusz miejski, a dwa lata później zbudowano murowany kościół parafialny św. Andrzeja. W czasie wojen husyckich domy oraz kościoły zostały splądrowane i spalone, dlatego w latach 1430- 1450 Prochowice obwarowano murami obronnymi. Po śmierci Jagiellona Ludwika I w 1526 roku, na mocy wcześniejszych ustaleń pomiędzy królem Polski

Zygmuntem I i cesarzem Austrii Maksymilianem I Czechy i Śląsk przeszły pod panowanie austriackich Habsburgów. Wojna 30-letnia (1618- 1648) i pożary w latach 1642- 1649 zniszczyły dużą część miasta. W 1784 roku Prochowice zostały razem ze Śląskiem zostały włączone do Królestwa Pruskiego do roku 1945.

Kroniki zanotowały, że w latach 1806- 1808 przemaszerowało przez miasto około 75 tysięcy napoleońskich żołnierzy, a w 1813 roku stacjonowało ich prawie 10 tysięcy. Po II wojnie rozwijał się tu głównie przemysł skórzany i rolno-spożywczy.

Zabytki to między innymi:

- renesansowy zamek stojący w parku na tyłach dawnych zakładów skórzanych, niestety nie doczekał się odbudowy i niszczeje.



- kameralny rynek z barokowym ratuszem z XVIII wieku przebudowany w XX, z domami z XIX wieku nr nr 6, 10, 11, 12, 13, 14 i 29 z 1558 roku przebudowany w XIX/XX wieku.

- fragmenty murów miejskich z XIV wieku przebudowane w XIX,

- kościół ewangelicki, obecnie rzymsko-katolicki pw.

Św. Andrzeja z XIV/XV w.,

przebudowany w 1864 roku,

- kościół pw. Św. Jana Chrzciciela z 1847 roku.

LUBIĄŻ

Opactwo –cysterski klasztor to jeden z najwspanialszych zabytków architektury sakralnej i świeckiej w Europie. Barokowa fasada ma 223 m długości, a kubatura budowli odpowiada trzem Wawelom.

Na otoczone murem wzgórze klasztorne prowadzi droga przez **kamienny most** nad **fosą**, założoną około 1509 roku i **budynek bramny** wybudowany w roku 1601 jako obronny, w roku 1710 został rozbudowany. Elewacja północna jest bogato udekorowana szczytem, w którego wnękach są figury założycieli zakonu cysterskiego św. Benedykta i św. Bernarda. Po prawej stronie do budynku bramnego przylega budynek dawnego **szpitala klasztornego**, wbudowany w XVIII wieku, a po lewej stronie jest **wysoki mur** z bramą, oddzielającą kiedyś ogród warzywny i sad. Za szpitalem znajduje się stodoła obecnie zaadaptowana na **karczmę**. Za nią XVIII –wieczny budynek **kancelarii klasztornej** z namalowanym **zegarem słonecznym**, za którym znajduje się **budynek mieszkalny, dawniej klasztornych oficjalistów**. Droga dochodziło placu klasztornego, gdzie się rozwidła. Na środku rozwidlenia na wysokim cokole i smukłej kolumnie korynckiej umieszczona jest **figura N.P. Marii** z 1670 roku rzeźbiarza M. Knothego. Po drugiej stronie

placu stoją **rzeźby ogrodowe** Indian i Murzynów, zdobiące dawny ogród opata. Od południa plac ogranicza budynek dawnego **browaru i piekarni**. Od zachodu plac zamykają budynki mieszkalne: **dawna mniejsza wozownia i dom rzemieślników klasztornych**, oraz kościół **św. Jakuba**. Powstał w 1697 roku na miejscu pierwotnego kościoła romańskiego z XII wieku. Do kościoła dawniej przylegały budynki gospodarcze, z których zachowała się jedynie **wozownia**. Najstarszą budowlą lubiąską jest **kościół klasztorny p.w. Najświętszej Marii Panny** zbudowany w roku 1200 jako budowla romańska. Jest trójnawowa, bazylikowa wzniesiona na planie krzyża łacińskiego z trzynawowym i trójprzęstowym prezbiterium. Korpus nawowy ma długość 61,5 m, a wysokość nawy głównej wynosi 20 m. nakryta jest ona sklepieniem krzyżowo-żebrowym o bardzo ostrych łukach. Kościół pełni funkcję **mauzoleum Piastów Śląskich**. Są tu płyty nagrobne fundatora opactwa ks. Bolesława I Wysokiego, ks. Przemysława ścinawskiego, ks. Konrada żagańskiego oraz rycerza Marcina Bożywoja. Od północnego wschodu do kościoła przylega **Kaplica Książęca** zbudowana w latach 1311-1312, ufundowana przez ks. Legnickiego Bolesława III, który jest w niej pochowany. W kościele klasztorным pochowano również ośmiu biskupów, dwoje lub troje dzieci ks. Henryka Brodatego i św. Jadwigi śląskiej. W krypcie grobowej pod posadzka są zabalsamowane zwłoki zakonników i opatów. Tu w 1706 roku pochowano malarza Michała Leopolda Willmanna, twórcy wystroju malarskiego kościoła. Od północy do kościoła przylega wybudowana w 1710 roku, **Kaplica Loretańska**, kopia kaplicy z Loreto. Północną część kompleksu klasztorного stanowi zbudowany w latach 1681-1699 trójkondygnacyjny, podpiwniczony **pałac Opatów**, którego skrzydła mają wymiary 96 m i 118 m. szerokość każdego z nich wynosi 18 m. Znajdują się tu dawna **jadalnia opatów** na sklepieniu z freskiem M. Willmanna. Reprezentacyjna **sala książęca**, której wysokość zajmuje drugą i trzecią kondygnację, wejście z korytarza na pierwszym piętrze przez portal postaciami Murzyna i Indianina. W Sali znajduje się na ścianie balkon muzyczny podtrzymywany przez Atlasa. Znajdują się tu barwne sztuczne marmury, sztukaterie i malowidła. Rzeźby przedstawiają trzech cesarzy habsburskich, alegorie cnót kardynalnych, personifikacje siły i stałości oraz postacie Atlasa, Apolla i Marsjasza. W narożnikach Sali znajdują się personifikacje czterech części świata: Europy, Azji, Afryki i Ameryki. Salę nakrywa plafon. Obrazy międzyokienne ilustrują sceny z życia, żony cesarza Karola VI, Elżbiety Krystyny.

Południową część wzgórza zajmują właściwe pomieszczenia klasztorne i mieszkania zakonników. Barokowy **budynek klasztorny** zbudowany w latach 1692-1710 o trzech kondygnacjach naziemnych i dwóch poziomach piwnic. Szczególnie piękne i bogato zdobione są tu **refektarz letni i sala biblioteczna**.

Bardzo interesująca jest **Ścieżka przyrodniczo- historyczna** o długości 6 km. Początek bierze na Placu Klasztorным – wychodząc przez budynek bramny, ulicą M. Willmanna dochodzimy do

rozwidlenia, kolo którego znajdują się dwa budynki, które stanowią pozostałość starej zabudowy Lubiąza z końca XIX wieku: kamieniczka mieszkalna oraz budynek Domu Kultury z oryginalną elewacją i drewnianymi tarasami. Na rozwidleniu znajduje się kaplica św. Jana Nepomucena z roku 1727. Wnętrze nakryte jest kopułą z latarnią, nad wejściem kartusz z monogramem fundatora opata Ludwika Baucha i datą budowy. Pod czaszą kopuły znajdują się owalne okna. Niestety barokowy wystrój wnętrza nie zachował się. Po obejrzeniu kaplicy ulicą Wojska Polskiego, gdzie zachowała się figura „**Ecce Homo**” jest to fragment dawnej lubiąskiej Kalwarii, przedstawiająca Chrystusa w koronie cierniowej w otoczeniu dwóch aniołków (niestety skradzionych kilka lat temu). Dalej przez ulicę św. Jadwigi dochodzimy do Lasku św. Jadwigi. Na ulicy mijamy budynek z czerwonej cegły (zniszczony), pierwsza na tych ziemiach od roku 1903-1936 remiza strażacka. Po prawej stronie ulicy aż do lasu rozciąga się piękny widok na krawędź Wysoczyzny Rościsławskiej z Wzgórzem Trzech Krzyży na horyzoncie. W lasu zataczamy pętlę o długości 700 m, by powrócić do miejsca wyjścia przy tablicy informacyjnej. Lasek Świętej Jadwigi to obszar 5 ha porośnięty łągiem olchowym, grądem oraz dąbrową. Rozciąga się na długości 400 m na łagodnym stoku u podnóża którego znajduje się źródłisko. Występują tu rzadkie gatunki roślin, między innymi bluszcz pospolity, kalina koralowa oraz zawilec żółty. Są tu ptaki: dzięcioł zielony, grubodziób, jasna odmiana myszołowa i pospolite jak: kowalik, bogatka, pierwiosnek, zięba, drożdżik, pokrzewka, trznadel, kos i szpak. Ruszamy nieco pod górę, mijając po prawej stronie zabudowania dawnego gospodarstwa rolnego. Mijamy przydrożny krzyż i dochodzimy do asfaltowej drogi, którą przecinamy przy kolejnym przydrożnym krzyżu. Stamtąd schodzimy łagodnie w dół, najpierw ulicą Witosa, a potem Dolną nazywaną kiedyś Wzgórzem Heleny, skąd roztacza się panorama z dawnym nasypem kolejowym i Lasem Nadodrzańskim. U podnóża ulicy Dolnej, przy niewielkim zalewie rzeczki Młynnej znajduje się miejsce biwakowe. Idąc dalej przekraczamy Mostek Garncarski, obchodzimy zalew i schodzimy przed następną tablicą informacyjną nieco w dół za dawnym nasypem kolejowym. Zatrzymujemy się przy starej śluzie regulującej kiedyś poziom wody w rzeczce. Rozciąga się wspaniały widok na granicę lasu oddzielonego od łąk i pól meandrującym potokiem. Można tu zobaczyć łąbędzie nieme, czaple siwe, a nawet bociana czarnego. W przybrzeżnych zaroślach można zobaczyć też kosańce, pałkę szerokolistną a w wodzie żółte grązele. Występują tu żaby trawne i wodne. Wracając na szlak starą brukowaną drogą idziemy w kierunku kompleksu klasztornego, mijając budynek dawnej stacji kolejowej Wołów – Malczyce, wybudowanej w latach 1916-1923 i funkcjonującej jeszcze do lat 60-tych. Po przejściu drogi wylotowej w kierunku Legnicy szlak wiedzie nas wokół opactwa pocysterskiego, wzdłuż fosy, będącej siedliskiem płazów i gadów. W nasłonecznionych miejscach można spotkać wygrzewające się

zaskrońce i padalce. Przekraczając Bramę Rzeźniczą po lewej stronie widzimy kościół p.w. św. Jakuba i wchodzimy na Plac Klasztorny.

2. WOŁÓW

Wołów to jedno z najstarszych miast śląskich, w roku 1157 Władysław II Wygnaniec nakazał budowę zamku drewnianego (na palach) na bagnistych terenach nad rzeką Juszką, obok zamku rozwinęła się osada. Miasto otrzymało prawa miejskie ok.1285 (najstarsza zachowana pieczęć z herbem miasta pochodzi z 1473 r.). Pod koniec XIII wieku miasto i okolice zostały zniszczone przez jedno z najsilniejszych na obecnych ziemiach polskich trzęsień ziemi. Na miejscu drewnianego zamku w połowie XIV w. książę oleśnicki Konrad I wzniósł murowany zamek z cegły.

W 1392 Wołów przyłączono do luksemburskiego Królestwa Czech. W 1492 roku stało się własnością króla czeskiego Władysława II Jagiellończyka (1456- 1516). W 1526 roku wraz z Czechami Wołów wchodzi w skład państwa austriackich Habsburgów. W XVI w. wołowski zamek został rozbudowany. Miasto nawiedzały zarazy, epidemia dżumy z 1585 roku spowodowała, że przy życiu pozostało tylko 375 mieszkańców. Wojna 30-letnia zrujnowała miasto. W roku 1742 Wołów został przyłączony do Królestwa Prus i od tego czasu stał się miastem garnizonowym wojsk pruskich. Kolejny pożar w 1781 roku spowodował upadek miasta oraz jego stopniową odbudowę. Zdobyte przez Armię Czerwoną 26 stycznia 1945 roku i przyłączone do Polski. Zasiedlone w większości przez emigrantów wysiedlonych z dawnych obszarów wschodnich, repatriantów z Francji, Związku Radzieckiego oraz przez ludność łemkowską wysiedloną z Bieszczadów. 19 sierpnia 1962 w Wołowie miał miejsce napad na bank, największy w historii Polski pod względem wysokości łupu(12 531 000,- złotych). Starówka wita od strony Lubiąża murami miejskimi ozdobionymi kilkoma ciekawymi figurami wołów. W śródmieściu zachowało się sporo starych kamieniczek. Środek rynku zajmuje okazały ratusz wzniesiony w XV wieku, rozbudowany w latach 1689-1767 i w XIX wieku, łączący elementy gotyckie, renesansowe i barokowe.

Zamek został zbudowany w XIV wieku przez księcia oleśnickiego Konrada I. Był przebudowywany w 1579 roku i w latach 1627- 1653 i 1714- 1725. Utracił wtedy charakter obronny. W XIX wieku został przebudowany na siedzibę władz samorządowych. Przed zamkiem stoi kamienna figura Matki Boskiej z 1733 roku. Kościół parafialny p.w. św. Karola Boromeusza wzniesiony w latach 1712-1726. Odbudowywany po pożarze w 1781 roku. Zachował swój oryginalny barokowy wystrój. Kościół p.w.św. Wawrzyńca w latach 1391-1408. Wielokrotnie płonął i był odbudowywany (1465 i 1689 roku). W latach 1701- 1711 nastąpiła przebudowa w stylu barokowym.

Opracowano na podstawie przewodników turystycznych. M. K.

Wycieczka w dn. 24 kwietnia 2015 r

Prochowice – Lubiąż – Wołów

Wyjazd z parkingu przy Kauflandzie był o godz. 8.00. Dzień „pogodowo” zapowiadał się całkiem przyzwoicie. Podróż do Prochowic minęła nadspodziewanie szybko. Z parkingu ruszyliśmy gromadą w kierunku zamkowych ruin. Zamek w przeszłości był siedzibą książąt



legnickich. Nie mogliśmy wejść do środka ze względu na to, że przed ogrodzeniem umieszczona była tabliczka z informacją: „Teren prywatny. Wstęp wzbroniony”. Obeszliśmy więc ścieżką wokół zamku ten prywatny teren, a ponieważ brak było informacji o zakazie fotografowania, obfotografowaliśmy go ze wszystkich stron w różnych ujęciach, ile dusza zapragnie. Potem udaliśmy się w stronę kościoła p.w. św. Józefa, który ze względu na swój stan mocno nadszarpięty zębem czasu i w związku z tym na zagrożenie dla turystów, także pozostał zamknięty. Obejrzeliśmy go z zewnątrz, poczytaliśmy tablice informacyjne i tyle był naszego zwiedzania. Nieco zawiedzeni udaliśmy się do rynku w centrum miasteczka. Tutaj obejrzeliśmy zabytkowe kamieniczki i choć niektóre z nich wymagają renowacji, ogólne wrażenie nie jest najgorsze.



Kolejne miejsce zaplanowane do zwiedzania w tym dniu to pocysterski zespół klasztorny w Lubiążu. Już z daleka widoczna jest ogromna bryła tej budowli. Na terenie dawnego klasztoru przebiegają prace remontowe. Ze względu na kubaturę, ale także z powodu braku środków finansowych prace przebiegają dość wolno, lecz za to z ogromną dbałością o detale. Dotychczas wyremontowano trzy pomieszczenia w pałacu opata, które udostępniono do zwiedzania, m.in. Jadalnię Opata oraz Salę Balową, w której zmieściłby się 4-piętrowy budynek. Idąc do kolejnego pomieszczenia, pokonaliśmy długi korytarz z mnóstwem drzwi, które niegdyś prowadziły do cel zajmowanych przez mieszkających tu braci cystersów. Każda z nich miała „zaledwie” (bagatela!) 50 m² czyli takie nasze dzisiejsze M-4. Trzeba jednak podkreślić, że sale, w których przeprowadzono już remont są przepiękne i widać tu wykonany ogrom prac... a wszędzie marmury i wspaniałe malowidła. Brak tylko wyposażenia. W Sali Balowej przewodniczka pokazała nam makietę z planem rozbudowy zespołu klasztorowego. Wygląda to doprawdy imponująco. Zwiedziliśmy też kaplicę, w której zbierano się na modlitwy. Na jej ścianach widoczne są tylko ślady po obrazach Willmana, z których część jednak ma powrócić na swe dawne miejsce. Teren wokół zabudowań także wymaga uporządkowania. Przed fundacją, która podjęła się renowacji Zespołu Poklasztorowego Cystersów w Lubiążu stoi jeszcze wiele lat ciężkiej pracy i ogrom wydatków, by zabytkowi przywrócić świetność.



Następne miasto na naszej trasie to Wołów. Tutaj przeszliśmy przez rynek, obejrzelśmy ratusz, przed budynkiem Starostwa sfotografowaliśmy punkt zerowy, potem kościół p.w. św. Boromeusza, uwieczniliśmy stylizowane woły na murach obronnych przy skwerze Sybiraków, zjedliśmy smaczny obiad w jednej z wołowskich restauracyjek i pełni wrażeń, nawet niezbyt zmęczeni, powróciliśmy do Wałbrzycha w oczekiwaniu na kolejny wypad.

Alicja Mikołajczyk

Wycieczka do Kudowy – Zdroju w dniu 02 maja 2015r.

Wyruszyliśmy z Dworca Głównego szynobusem o 06:56. Pogoda przepiękna więc widoki na trasie były śliczne. Miasto Kudowa-Zdrój i jego najbliższe okolice mają wiele możliwości

spędzenia wolnego czasu. Wielką atrakcją jest Park Zdrojowy, w wiosennej szacie. Kudowa jako uzdrowisko zaistniało w XVIII wieku. Samo miasto istnieje już od XV wieku.



Wycieczka do Barda Śląskiego w dniu 15 maja 2015r.

Pięknie położone nad Nysą Kłodzką, ma bogatą historię. Tędy od wieków prowadził szlak handlowy łączący Czechy ze Śląskiem i była tu jedna z odnóg szlaku bursztynowego. Tu na wzniesieniu stał zamek, po którym zostały już tylko resztki fundamentów. Cystersi wybudowali tu klasztor i barokowy kościół Nawiedzenia NMP, gdzie w ołtarzu głównym stoi cudowna figurka Matki Boskiej Bardzkiej. Na wzniesieniu ponad miastem znajduje się szereg kaplic różańcowych o ciekawym wyglądzie, nawiązujących do różnych stylów architektonicznych. Następną atrakcją jest kaplica na górze Kalwarii. Prowadzi do niej Droga Krzyżowa (zwana drogą niemiecką), przy której stoją stacje drogi krzyżowej. Druga droga od strony Janowca nazywana jest drogą polską. My zwiedziliśmy kościół oraz kaplice różańcowe.



Wycieczka w dniu 29 maja 2015r.

**do Kamieńca Ząbowickiego, Ząbkowic Śląskich i przy okazji Bobolic i Stolca
Kamieniec Ząbkowicki**

Kamieniec Ząbkowicki na początku XIII wieku należał do Augustianów, którzy nie radzili sobie gospodarczo i włości ich przeszły w ręce Cystersów, znanych z zaradności i dobrego gospodarzenia. Kamienieckie opactwo należało do lepiej prosperujących na Dolnym Śląsku. Z

klasztoru zachował się tylko część, pozostała została rozebrana w 1813 roku. Dzisiaj mieści się w nim siedziba Archiwum Państwowego. W kilku pomieszczeniach jest niewielkie muzeum gromadzące pamiątki związane z historią Kamieńca i opactwa. Okazały kościół Wniebowzięcia NMP zbudowany po 1350 roku, a przebudowany około 1700 Roku. Na barokowy. Wewnątrz znajduje się obraz Michała Willmana, późnorenesansowe stalle, kute kraty z XVIII wieku oraz umieszczone przy filarach figury 14 Wspomożycieli. Na moście przed opactwem stoją figury św. Jana Nepomucena i Floriana. W 1810 roku rząd pruski skonfiskował majątki kościelne, chcąc w ten sposób zasilić skarb państwa. Posiadłość kamieniecką kupiła Fryderyka Luiza, po której odziedziczyła ją jej córka królowa Marianna Orańska. Budowę tego imponującego pałacu rozpoczęła w 1838 roku Marianna Orleańska, córka pierwszego króla zjednoczonych Niderlandów. Rezydencję zaprojektował Karl Schinkel, twórca Starego Muzeum Pałacowego w Berlinie i wielu śląskich posiadłości. Kosztował równowartość trzech ton złota. Powstał potężny obiekt zwieńczony czterema, widocznymi z daleka wieżami. Rezydencję otaczały sławne w całej Europie dzieła wodne, system fontann i wodospadów, stawy i strumienie w parku. Z niektórych fontann woda tryskała na wysokość 33 metrów. Dlatego stworzono specjalne podziemia, w których znajdowały się zawory. Pałacowa służba poruszała się tunelami, gdy padał rozkaz uruchomienia którejś fontanny, ale kiedy pracowały wszystkie systemy wody starczyło tylko na dwie godziny. Wnętrze pałacu ozdobione zostały po królewsku, z dbałością o każdy detal, co czyniło rezydencję jak z bajki. Stajnie dla koni miały marmurowe żłoby i kryształowe lustra. W roku 1942 Kamieniec przejęła paramilitarna Organizacja Todta. Wtedy naziści zaczęli zwozić z całego Śląska dzieła sztuki, prawdopodobnie nawet część zbiorów wawelskich. Tu czekały na wywóz na zachód. W 1945 roku na pozostałość tych bogactw natknęli się Rosjanie. Ruscy żołnierze niszczyli wszystko co stało na wierzchu. Strzelali po pijanemu do lusterek, figurek, porcelany. W płótna obrazów warte miliony wycierali nogi. Na samym początku 1946 roku radzieccy żołnierze podpalili pałac. Przez dwa tygodnie nie dopuszczali nikogo kto chciał gasić pożar. Potem pałacowe marmury stały się materiałem licznych socjalistycznych budowli. Pałac łączy ze sobą style architektury: późnego gotyku angielskiego, warowni krzyżackich, budowli sycylijskich i mauretańskich. Również fascynująca jest historia tego miejsca. Niestety, ale spełnionej miłości. Mariannę Orańską wydano w roku 1830 wydano ze względów politycznych za jej kuzyna królewicza pruskiego Albrechta Hohenzollerna, małżeństwo okazało się niedobre. Mąż o charakterze żołdaka nie stanowił dla niej oparcia. Zrozumienie znalazła u swego holenderskiego stangreta Johanna Rossuma. Romans był tajemnicą poliszynelem. W roku 1849 sprawa się wydała, gdy zaszła w ciążę. W arystokratyczno- kalwińsko- ewangelickich kręgach wrzało. Ogłoszono rozwód małżonków. Król Fryderyk Wilhelm IV, szwagier Marianny kazał jej opuścić Prusy, zezwalając jedynie na 24-godzinny pobyt na terenie swego państwa. Zakaz stałego

pobytu w Prusach mocno krzyżował jej plany, że budowała pałac w Kamieńcu. Znalazła wyjście. Kupiła sobie posiadłość na terenie monarchii austriackiej. Jej dwór w Bilej Vodzie oddalony od Kamieńca o kilkanaście kilometrów. Życie Marianny zaczęło się stabilizować, ale nie było pisane jej łatwe życie. W wieku 12 lat zmarł na szkarlatynę jej nieślubny synek, kilka lat później - Rossum. Marianna coraz rzadziej jeździła do Kamieńca. W roku 1873 przekazała zarząd dóbr śląsko- kłodzkich najbardziej związanemu z nią synowi Albrechtowi. Marianna zmarła w 1893 roku i zgodnie ze swoją wolą została pochowana w Erbach, obok ukochanego Rossuma.



ZĄBKOWICE ŚLĄSKIE

Początki miejscowości sięgają X wieku, gdy istniała tutaj niewielka kasztelania. W połowie XV wieku miasto stało się własnością rodu Podiebradowiczów, którym zawdzięcza rozbudowę zamku. Niestety w XVI wieku warownia została spalona przez wojska mieszczańskie, gdy w niej zamieszkał rycerz-rozbójnik. Nieco później postawiono w tym miejscu renesansową rezydencję, ale w czasie wojny trzydziestoletniej została spalona. I nie została odbudowana. Przedwojenna nazwa brzmiała Frankenstein. Tą nazwą określano również Diabelskiego Łowcę, który miał rozkopywać groby i bezcześcić ciała zmarłych. Tak naprawdę w XVII wieku działała szajka grabarzy, którzy sprowadzili na miasto epidemię dżumy.

Krzywa Wieża

Dolna część budowli pochodzi z XIII wieku, ale wyższe kondygnacje są znacznie młodsze. Przechylenie dawnej dzwonnicy kościoła spowodowane zostało trzęsieniem ziemi 24 sierpnia 1598r. miejscowa krzyża wieża ma 34 metry wysokości, odchyliła się już od pionu o 212 Centymetrów i jest stabilna, choć wygląda, jakby za chwilę miał runąć. Krzyża wieża to dawna dzwonnica kościoła parafialnego, zbudowana około 1415 roku. Roztacza się z niej wspaniały widok na okolicę. Historii miasta poświęcona jest ekspozycja w miejscowej Izbie Pamiątek, mieści się ona w najstarszym zachowanym budynku mieszkalnym miasta w tzw. dworze Kauffunga z około 1526 roku, wewnątrz którego zachowała się studnia o głębokości 20 m. w

Izbie można zobaczyć m.in. zabytkowe tarcze strzelnicze żąbkowickiego bractwa kurkowego, kolekcję żelazek na duszę, starą broń, kufry oraz laboratorium doktora Frankensteina.

Kościół Św. Anny - ceglana świątynia zbudowana przez króla czeskiego Karola IV Luksemburskiego w latach 1354 - 1415. Kilkanaście lat później spalili ją husyci, ale szybko ją odbudowano a później przebudowano. Trójnawowe wnętrze kryje wiele cennych elementów, w tym piękny ołtarz główny z obrazem antwerpskiego malarza Johanna Claessensa przedstawiającym św. Annę, barokowe ołtarze boczne, kamienną manierystyczną ambonę podtrzymywaną przez anioła i proroka Habakuka oraz prospekt organowy. W południowej kruchcie znajduje się nagrobek księcia Karola I (zm.1536) i jego żony Anny, która była córką ostatniego Piasta głogowsko-żagańskiego. Zarówno wewnątrz i na zewnątrz zachowały się liczne epitafia i płyty nagrobne, m.in. wnuka Wita Stwosza.

STOLEC

Stolec to niewielka miejscowość w pobliżu Żąbkowic Śląskich. Niegdyś stał w niej wspaniały barokowy pałac, po którym dziś zostało kilka ścian. Zbudowany w pierwszej połowie XVIII wieku, a w XIX i XX przebudowywany. Była to pierwsza rezydencja na Śląsku, która posiadała odgromniki. Wokół rozciągał się romantyczny park otoczony potężnym murem. Wśród drzew stanęła wieża widokowa połączona oranżerią. Stolec uważano z przez wiele lat za jedną z najpiękniej utrzymanych rezydencji w okolicy. Aż do czasów II wojny Światowej. Wtedy urządzono w rezydencji ośrodek SA Obergruppe „Schlesien”, w 1944 roku Niemcy zaczęli zwozić do pałacu skarby z Wrocławia. trafili na nie wchodzący na Dolny Śląsk radzieccy żołnierze. Rosjanie siedzieli w Stolcu prawie rok. Wywozili systematycznie na wschód dzieła sztuki, a w wolnych chwilach zabawiali się niszczeniem Stoleckiego zabytku. Kiedy opuścili pałac, budynkiem zainteresowali się wędrujący po Śląsku Cyganie. Oni ogołocili pałac do końca. Stolec powoli popadał w ruinę. Perłą miejscowości jest natomiast kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP i św. Zuzanny. Jego początki sięgają XIII wieku. W drugiej świątyni, pw. Św. Jana Nepomucena, znajduje się tajemniczy nagrobek dziecka z początku XX wieku. to rodzaj tumb, która jest płytą z białego marmuru. Znajduje się rzeźba śpiącego dziecka, na którego piersi siedzi wielki owad, prawdopodobnie pszczoła. Według legend to dziecko jednego z właścicieli Stolca. Uczulone na jad i zmarło.

BOBOLICE

Wrocławska Agencja Nieruchomości Rolnych wystawia w tym roku na sprzedaż 50 zabytkowych rezydencji. To piękne, głównie XIX –wieczne pałace i dwory, od lat czekające na właścicieli, którzy dadzą im szansę na drugie życie. Bobolice – gmina Żąbkowice Śląskie. Pałac powstał około 1615 roku, remontowano go w latach 60 i 70 ubiegłego wieku. Ma 800 m kw. Oraz park

krajobrazowy i dawny ogród z oczkiem wodnym oraz alejkami lipowymi i kasztanowymi. Leży 5 km o centrum Ząbkowic.

Opracowano na podstawie przewodników. K. M.



Krystyna Swark

Inauguracja Sezonu Turystycznego "Powitanie Wiosny dawnymi śladami"



W sobotę 28 marca 2015 r. uczestniczyliśmy w Boguszowie-Gorcach na XI Inauguracji Sezonu Turystycznego "Powitanie Wiosny dawnymi śladami" zorganizowanym w Centrum Kulturalno-Kongresowym WITOLD przez Urząd Miejski w Boguszowie – Gorcach, OSiR w Boguszowie-Gorcach i Koło PTTK w Wałbrzychu.



W programie były prelekcje i prezentacje przygotowane m.in. przez:

- Koło Przewodników Sudeckich i Terenowych przy PTTK Oddział Ziemi Wałbrzyskiej w Wałbrzychu pt. "Dawnymi Śladami Boguszowa-Gorc",
- Krzysztofa Żarkowskiego pt. "Flora i fauna Masywu Chełmca"- pasjonata fotografii przyrody - (wspaniała prezentacja – osoba warta zaproszenia do naszego Uniwersytetu)
- Krzysztofa Krzyżanowskiego i Dariusza Wójcika pt. "Zapomniane podziemia" - badaczy górnictwa, eksploratorów, współpracowników miesięcznika ODKRYWCY.

O wiosennym kwiecie kosańcu lub inaczej irysie opowiedziała Ula Stefanow, a także przeczytała swój wiersz.

W części artystycznej wystąpili laureaci ubiegłorocznego Konkursu Piosenki Turystycznej - uczniowie Gminnego Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Czarnym Borze.

Uczestnicy inauguracji otrzymali wiosenne kwiaty – Irysy (z bibuły), słodczyce, był poczęstunek – kawa, herbata, ciasteczka.

W programie była także wystawa Fotografii Krajoznawczej PTTK Oddział Ziemi Wałbrzyskiej. A najważniejsza była piesza wycieczka przez górę Mniszek do stadionu w Boguszowie z ogniskiem i kiełbaskami.

Tekst – Krystyna Skwark
Zdjęcia – Ela Sejda

Relacja z wycieczek grupy turystycznej Sudeckiego UTW

która już działa w myśl maksymy dr Wojciecha Oczko

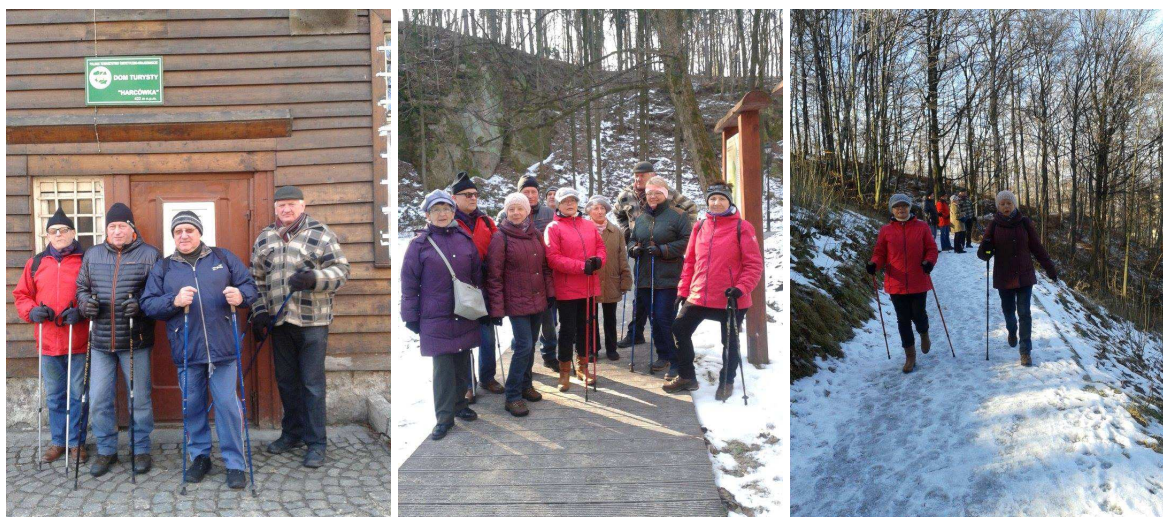
(Wojciech Oczko (1537–1599) – doktor medycyny i filozofii, nadworny lekarz królów polskich Stefana Batorego, Zygmunta III Wazy. Sekretarz króla Stefana Batorego)

"Ruch jest w stanie zastąpić prawie każdy lek, ale wszystkie leki razem wzięte nie zastąpią ruchu". Maksyma znajduje się na tablicy ścieżki dydaktycznej na Chełmcu.

Wycieczki w II semestrze 2015 rok

Trasa 1 - pierwsza wycieczka po feriach - trzynastego w piątek na Górę Parkową 508 m n.p.m. w Parku Sobieskiego przez Skalne Ściany i Schronisko Harcówkę w dniu 13 luty 2015 łączne przejście - 5 km,

skład osobowy - 11 osób: Konrad, Ela, Halinka, Basia, Stefan, Ryszard, Jasia, Krystyna i nowe osoby dołączają do grupy: Nina i Maryla z mężem Władysławem.



Opis trasy - od Pl. Grunwaldzkiego idziemy ul. Szmida i skręcamy do Parku Sobieskiego do punktu przy "Różance", ogrodzie założonym 1931 roku (wstępnie jako trzypoziomowe wnętrza tarasowe z pergolami). Z ogrodu kierujemy się wzdłuż ul. Lotników tzw. Aleją kasztanowców sprowadzonych pod koniec XVI wieku z Austrii. (Kasztanowiec był stosowany jako roślina

lecznicza, surowiec zielarski oraz roślina kosmetyczna do produkcji kremów, szamponów i maseczek. W medycynie ludowej nasiona kasztanowca – kasztany służyły osobom, które miały z problemy ze stawami pochodzenia reumatycznego – osoby te wkładały kasztany do łóżka i nosiły je przy sobie.) Dochodzimy do skalnych ścian – Stary Kamieniołom, który tworzy wawóz o pow. 0,5 ha. Ciekawostką jest to, że ze Starym Kamieniołomem w parku wiąże się historia herbu naszego miasta, gdzie w 1764 roku przyjęto za herb dąb, drzewo które rosło właśnie w kamieniołomie.

Wracamy do ul. Lotników i podchodzimy schodkami w górę i dalej idziemy wytyczoną ścieżką rowerową – zielony szlak, a zarazem dalszą częścią Ścieżki Przyrodniczo-Edukacyjnej - aż do rozwidlenia ścieżek na Górę Parkową, skąd otwiera się daleki widok na Wałbrzych – jakby płynąca rzeka domów, górę Ptasia Kopa i daleko, daleko na horyzoncie widać wieże i dach Zamku Książ. Schodzimy do Schroniska Harcówka. Historia Schroniska jest taka, że kiedyś było małą altanką, przebudowaną w 1911 roku na restaurację na wzgórzu Schilera (niemieckiego poety Fryderyka Schillera), a pod koniec lat czterdziestych zostało przekazane harcerzom i stąd nazwa schroniska.

Do schroniska przychodzi grupa PTTK – 3 osoby, która robi trasę odwrotną do naszej. Po kawce i herbatce w schronisku oraz omówieniu tras wiosennych schodzimy niebieskim szlakiem i wytyczonymi – niedawno odnowionymi ścieżkami do Al. Wyzwolenia przy II LO. Na koniec podchodzimy do nowej siedziby Urzędu Stanu Cywilnego przy ul. Kopernika, na ścianie której jest upamiętniająca tablica zawarcia związku małżeńskiego w 1964 r Miry Kubasińskiej i Tadeusza Nalpey – z grupy Blackout.

Trasa 2 na Mniszek 704 m n.p.m. z Gorc, w dniu 20 luty 2015, łączne przejście – ok. 7 km, skład osobowy - 14 osób: Ela, Konrad, Krystyna, Halinka, Basia, Stefan, Jasia, Nina, Maryla, Władek i nowe osoby dołączają do grupy: Wanda, Krysia i Zosia z mężem Alfredem



Opis trasy - wysiadamy na przystanku w Gorcach i idziemy w kierunku Hotelu "Magdalenka" i Hotelu "Piotr", w którym jest basen rekreacyjny, po minięciu hoteli kierujemy się pod górkę do lasu. Początkowo prostą drogą wzdłuż hałdy porośniętej laskiem, potem już bardzo stromym podejściem pod górę – było to najdłuższe i najbardziej strome podejście na całej trasie. Nowa koleżanka Wanda nie dawała sobie rady z podejściem, odpoczywała kilka razy. Podeszła dzięki kolegom, którzy pomogli. Kolejne strome podejście było już krótsze, więc prawie wszyscy doszli szybko na szczyt. Pozostali wolniej pomagając koleżance. Na górze z Stefan zagrał nam na harmonijce skoczną piosenkę, chociaż był zmęczony pomocą koleżance. Zejście w kierunku Boguszowa też było wymagające, z uwagi na dużą ilość leżącego śniegu. Ale wszyscy zeszli bez zjazdu na Bardzo pięknie prezentowała się w słońcu góra Chełmiec, nawet było widać wierzchołki Trójgarbu. W Boguszowie czekała nas niespodzianka – Ela zaprosiła nas do swojego domu na kawę i herbatkę. Było bardzo wesoło, śpiewaliśmy, a Stefan przygrywał na harmonijce.

Trasa 3 na Zamek Grodno na szczycie góry Choina 450 m n.p.m. z Dzieńmorowic w dniu 27 luty 2015 łączne przejście - 16 km,

skład osobowy - 9 osób: Ela, Konrad, Krystyna, Nina, Maryla i Władek, Tereska, Krysia i nowa koleżanka Monika



Opis trasy - z Pl. Grunwaldzkiego jedziemy busem nr 5, kierowca za niewielką opłatą dowozi naszą grupkę do Dzieńmorowic na skrzyżowanie przy mostku skąd możemy już iść do Zagórza Śląskiego. Jest pogodny dzień – choć zapowiadano deszcz. Drogą do Zagórza idziemy stromo pod górkę, ale jak zobaczyliśmy wieżę Zamku Grodno to jest już było z górki. Dochodzimy na rondo w centrum Zagórza Śląskiego i dalej podchodzimy niebieskim szlakiem do samego Zamku, który jest położony na szczycie góry Choina nad Jeziorem Bystrzyckim. Początki zamku sięgają końca XIII w, zbudował go książę Bolko I i początkowo był największym zamkiem Śląska. Składał się z zamku górnego, do którego później została dobudowana część dolna. W XVI w. kompleks

gruntownie rozbudowano. Później zamek przeszedł na własność czeską, ród Czetrizów, Hochbergów i kolejnych właścicieli. Po wojnie zamek został zdewastowany i okradziony. Potem zamek przekazano PTTK w Wałbrzychu i rozpoczęto prace konserwatorskie. Od 2009 roku Zamek jest własnością Gminy Walim, która corocznie pozyskuje i przeznacza środki na jego remont, odtwarzanie zniszczonych części i odrestaurowanie kolejnych pomieszczeń.

Po Zamku oprowadzał nas przewodnik opowiadając legendę o wiernym psie, o księżniczce Małgorzacie. Zwiedziliśmy dziedziniec, sale tortur (wyobrażając sobie czasy Inkwizycji oglądaliśmy zrekonstruowane urządzenia i narzędzia tortur), salę rycerską, obejrzelśmy loch ze szkieletem księżniczki Małgorzaty i na koniec weszliśmy na wieżę zamkową. Z wieży widoki sięgały daleko, daleko ponad częściowo zamrożonym jeziorem. Z Zamku zeszliśmy rzadko uczęszczaną ścieżką wzdłuż jeziora do nowej zabudowy po dawnym "wodniaku". Zbudowany jest tam nowy hotel, a wzdłuż jeziora i w lesie są zbudowane nowe domki letniskowe, na niewielkiej przystani cumują dwa stateczki, a na utworzonej plaży stoją rowerki wodne – tylko czekać na lato. Wracamy do Zagórza, na przystanku busów odłączają się 3 osoby, pozostali idą pieszo przez Niedźwiedzicę i Podlesie do Rusinowa na kawkę do Maryli i Władka.

Trasa 4 na Barbarkę 635 m n.p.m. z Unisławia Śląskiego w dniu 06 marzec 2015, łączne przejście - 6,5 km,

skład osobowy - 10 osób: Ela, Krystyna, Nina, Maryla i Władek, Tereska, Krysia, Basia, Stefan i Jasia.



Opis trasy - trasa nie wymagająca w piękny słoneczny dzień, choć trochę błotka na butach zostało. Z Unisławia podeszliśmy niebieskim szlakiem do góry na Gliniczek, tam gdzie jest utworzone miejsce pamięci - tragicznie zmarłego Henryka Boratyńskiego- wieloletniego przewodnika turystycznego PTTK. Na drzewie jest napis „HENIU PAMIĘTAMY 8.X.10” a pod drzewem jest usypany kopiec z kamieni z napisem – „KU PAMIĘCI”. Niedaleko tego miejsca Jasia i potem

Stefan dokonali próby wejścia na drewnianą wieżyczko-drabinę przy drzewie. Poszliśmy dalej przez łąki z rozległymi widokami zaczynającymi się od Waligóry, przez Borową, Kozła, Wołowiec aż po Chełmiec i tak doszliśmy na Barbarkę, gdzie trochę musieliśmy szukać tablicy oznaczającej górkę, bo jest postawiona w lesie poza szlakiem. Z tablicy informacyjnej dowiadujemy się, że od 1894 roku do 1945 roku w tym miejscu było schronisko - restauracja z platformą widokową na Wałbrzych, które nazywało się "Kolbebaude". Nazwa pochodziła od nazwiska "Kolbe" właściciela gruntu. Restauracja słynęła z dobrej kuchni, nigdy nie brakowało piwa, a w pobliżu schroniska był mały zwierzyńiec, huśtawki, piaskownica - o tym pięknie i głośno czytała Krysia Bartoszyńska. Potem schodzimy poniżej Barbarki przy kamieniołomie ryolitu – jest tam postawiona tablica informująca o permskiej działalności wulkanicznej okolic Wałbrzycha oraz, że w wyniku działalności kamieniołomu odsłonięto zastygły potok lawy, chroniony jako pomnik przyrody nieożywionej. Dalej łąką i wzdłuż ogródków dochodzimy do Podgórze przy wiadukcie kolejowym przy rozwidleniu dróg do dworca PKP Wałbrzych Główny gdzie kończymy wycieczkę.

Trasa 5 Ruprechticki Szpiczak 881 m n.p.m.(Czechy)z Andrzejówki 13 marzec 2015 – w dniu imienin Krystyny, łączne przejście - 11,62 km,

skład osobowy - 6 osób: Ela, Krystyna, Maryla i Włodek, Krysia i Konrad.



Opis trasy - trasa bardzo wymagająca, po zmrożonym i mocno wylodzonym śniegu, przy małej widoczności i mgle osadzającej szadź. Z Andrzejówki przeszliśmy żółtym szlakiem wzdłuż Waligóry do Przełęczy Pod Suchawą, a potem czarnym szlakiem do granicy z Czechami do Przełęczy Pod Granicznikiem. Na Przełęczy w niewielkim szałasie odpoczywamy i pożywiamy się czekoladą przed ostatnim podejściem. Bardzo stromym i wyczerpującym podejściem (zbiegiem zielonego i niebieskiego szlaku) doszliśmy na Szpiczak – przed samym wierzchołkiem mijamy schodzące młode małżeństwo z dwóją dzieci (Czesi). Szkoda, że nie było widoczności – na górze tylko my, wiatr i mgła. Zejście było szybkie, śliskie i bardzo musieliśmy uważać, żeby się nie zaliczyć głęby. Po zejściu do granicy i przejściu części czarnego szlaku mijamy czerwony szlak rowerowy wraz z umieszczoną obok tabliczką informacyjną o możliwości zejścia do Sokołowska (skrót) do cerkwi. Trasy nie znamy, ale cóż - idziemy. Po wyjściu z lasu na

rozwidleniu dróg w Sokołowsku mijamy Cerkiew pw. Św. Archanioła Michała w pięknie zagospodarowanym otoczeniu, z małym stawkiem, mostkiem, ławeczkami. Kolejno idąc już drogą dochodzimy do "Skweru Kieślowskiego" potem dalej mijamy dom, w którym w latach 1951-1955 mieszkał Krzysztof Kieślowski – Polski reżyser, filmowiec, scenarzysta (upamiętniająca tablica na budynku). Idziemy do pięknie urządzonej małej kawiarenki na kawkę i pyszny sernik z gorącymi malinami. Potem tak dobrze się składa, że mamy bez czekania autobus MZK linii nr 15 do Wałbrzycha.

Trasa 6 do Jedliny Zdroju 27 marca 2015, łączne przejście - ok. 8 km,

skład osobowy - 4 osoby: Ela, Krystyna, Nina i nowa koleżanka Ewa – każda ubrana na czerwono.



Opis trasy: zwiedzanie w Jedlinie Zdroju zaczęłyśmy od Pałacu w Jedlinie z przewodnikiem. Na początku obejrzałyśmy 20 minutowy film o historii Pałacu i okolic Jedliny. Potem zwiedzałyśmy pomieszczenia na parterze, piętrze i w piwnicy Pałacu - tych, które są odrestaurowane i przygotowane do zwiedzania. Najbardziej podobała nam się bogato zdobiona sala balowa z ogromnymi lustrami. Poszczególne pomieszczenia miały zachowane bogate zdobienia sufitów, wielkie kafłowe piece, a niektóre ogromne żyrandole. Piwnice były trochę straszne z częściowo odkrytymi tajnymi schodami i przejściami nie wiadomo dokąd. Potem poszłyśmy do otwartego w ub. roku Browaru "Jedlinka" na pyszne niepasteryzowane piwko. Po wyjściu z browaru przechodziłyśmy ulicami i ścieżkami Jedliny, mijałyśmy Kościół Parafialny, pomnik Piłsudskiego, Dom Zdrojowy i Pijalnię Wód mineralnych, przed którą na ławeczce jest mały pomnik Charlotty Maximiliany (drugiej żony Hansa Christophera barona von Seher-Thoss – właściciela Jedlinki, od jej imienia nazwę przyjęła niemiecka nazwa uzdrowiska Bad Charlottenbrunn). Nie padało, ale było mokro po nocnym i porannym deszczu mimo to rozpaliliśmy ognisko, śmiałyśmy się i piekłyśmy kiełbaski. Musimy tu przyjść większą grupą – miejsce na ognisko jest wspaniałe.

Trasa 7 na Chełmiec – 851 m n.p.m. z Białego Kamienia 10 kwietnia 2015, łączne przejście - ok. 9,6 km,

skład osobowy - 10 osób: Ela, Krystyna, Nina, Ewa, Krysia, Basia, Stefan, Maryla, Włodek i Rysiu.



Opis trasy: od Aqą Zdroju przy wspaniałej pogodzie poszliśmy żółtym szlakiem, najpierw wzdłuż zabudowań ul. Piasta, potem weszliśmy do lasu. Po drodze mijaliśmy ciekawe trzy małe oczka wodne, które zostały zbudowane na potoczku spływającym spod Chełmca. Pierwsze oczko było tuż przy mostku nad dawnym torowiskiem. Następne dwa trochę dalej – przy odsłoniętych skałach, ale oczka zostały tak zrobione, że z górnego przelewała się woda do dolnego (tak jak z Czarnego Stawu pod Rysami do Morskiego Oka), zrobiono także ławeczki na odpoczynek. Po zrobieniu kilku zdjęć idziemy dalej, a im wyżej tym szlak trudniejszy. Stopniowo zaczęły odsłaniać się widoki – bo nie ma jeszcze liści na drzewach – na Wielką Sowę, Ślężę, Borową, Niedźwiadki. Ostatnie metry żółtego szlaku były bardzo wyczerpujące, więc kanapeczki i czekolada już na górze smakowały wyśmienicie. Zejście z Chełmca było wzdłuż znaków niebieskiego szlaku w kierunku Gorc. Początkowo szliśmy tzw. ”drogą krzyżową”, aż do Małego Chełmca, gdzie zielony szlak z drogą krzyżową odchodzi do Boguszowa – a my poszliśmy dalej niebieskim szlakiem w coraz bardziej zarośnięty las. Momentami otwierał się widok na Karkonosze z ośnieżoną Śnieżką. Zejście tym szlakiem do łatwych nie należało – stromo, potem wzdłuż powstałego potoczku. Po wyjściu z lasu przywitały nas głośnym ujadaniem dwa kundelki – zaczęły się już zabudowania, ale my przechodzimy dalej na łąki w kierunku drogi - jaworowo-lipowej, która przebiega u podnóża Mniszka. Piękny słoneczny dzień- prawdziwa wiosna, łąka budzi się do życia, ptaki śpiewają i nasza grupa śmiejąca się, opowiadamy kawały – cóż chcieć więcej. Dochodzimy do centrum Gorc i tak wspaniałą wycieczkę kończymy na piwku.

Trasa 8 na Lesistą Wielką 851 m n.p.m. z Unisławia Śląskiego 17 kwietnia 2015, łączne przejście - ok. 15 km,

skład osobowy - 5 osób: Ela, Krystyna, Krysia, Rysiu i nowa koleżanka Ela



Opis trasy: z ostatniego przystanku w Unisławiu Śląskim idziemy żółtym szlakiem przy wspaniałej widoczności- choć zapowiadany był deszcz, początkowo wzdłuż drogi, potem wchodzimy do lasu. Żółty szlak w lesie wydaje się nam szeroką drogą tak jak "droga krzyżowa z Boguszowa na Chełmiec". Trochę pod górkę, ale wygodnie bez wspinaczki, po drodze wiele ściętego drzewa (buki, świerki, brzozy) poukładane w równo pociętych kawałkach. Widok w lesie na dwa małe stawki – zrobione na wodach wypływających spod Lesistej Małej. I tak fajnie się idzie – i nagle znak pokazuje skręt w prawo do lasu, bardzo stromo pod górę. Zaczynają się otwierać widoki – szczególnie na Stożek Wielki. Na drzewach są umieszczone znaki, że zbliżamy się do "Szczelin wiatrowych" (pionowe duże otwory w głąb spękanych skał), jak szczeliny to trzeba uważać, żeby gdzieś nie wpaść –i jest- bardzo widoczna jedna szczelina, reszta chyba zarośnięta. ("Geneza powstania Szczelin Wiatrowych wiąże się z różnymi skałami budującymi ten teren. Chodzi tu o miękkie iłowce i mułowce, które intensywniej erodując umożliwiły pęknięcie tufów riolitowych położonych powyżej. Spękane i zwiertzałe głązy były przemieszczane przez procesy masowe z części górnej w dół stoku gdzie obecnie możemy je odnaleźć. Latem Ciepłe powietrze zasysają Szczeliny Wiatrowe rozgrzewając wnętrze masywu, a schłodzone powietrze wydostaje się przez szczeliny poniżej. Wszystkie szczeliny tworzą obszar ciepła, który najlepiej jest widoczny zimą, gdy na części stoku pojawiają się liczne nie ośnieżone miejsca. Powietrze wydobywające się z wnętrza góry jest wilgotne. Zimą przy mroźnej i suchej pogodzie z otworów wydobywają się kłęby pary.")

Zjawisko to zimą musi być bardzo widowiskowe. Na Lesistej Małej jest kilka ławeczek, z których rozpościera się panorama na Rybnicę Leśną, Borową, Dzikowiec, a w oddali widać Ślężę. I dalej znów ostre podejście, żeby wyjść na Lesistą Wielką, gdzie jest rozwidlenie kilku szlaków(żółty, czerwony, niebieski) i trasy rowerowej. Miejsce dobre na odpoczynek i posiłek przed kolejną dawką marszu już niebieskim szlakiem. Ale, żeby nie było nudno schodzimy ze szlaku i idziemy na skrót wydeptaną drogą, którą dochodzimy do naprawdę bardzo okazałej

szczeliny wiatrowej. A potem dojście do szlaku niebieskiego było już na wycucie - ale dobre, bo szybko dochodzimy. Idziemy dalej przez Stachoń 808 m n.p.m., potem mijamy pracowników leśnych, konia, traktor. Przy bardzo spokojnym koniu robimy zdjęcia. Dalej idziemy wzdłuż Sokółki 801m n.p.m. i podchodzimy na Dzikowiec 836m n.p.m. Widoki są wspaniałe - najwidoczniejsza jest biała Śnieżka i Czarna Hora, dalej widok na masyw Chełmca i Mniszek, na zabudowania Boguszowa, Gorc i Krakowskiego Osiedla. W oddali Ślęza, Wielka Sowa – schodzić się nie chce. Tak piękną - widokowo trasą schodzimy przez mocno powycinany las do Boguszowa przy dworcu kolejowym. Wycieczkę kończymy na piwku w Boguszowie koło Rynku.

Trasa 9 do Jeziorka Daisy z przewodnikiem Staszkiem z Mokrzeszowa 24 kwietnia 2015, łączne przejście - 9,6 km,

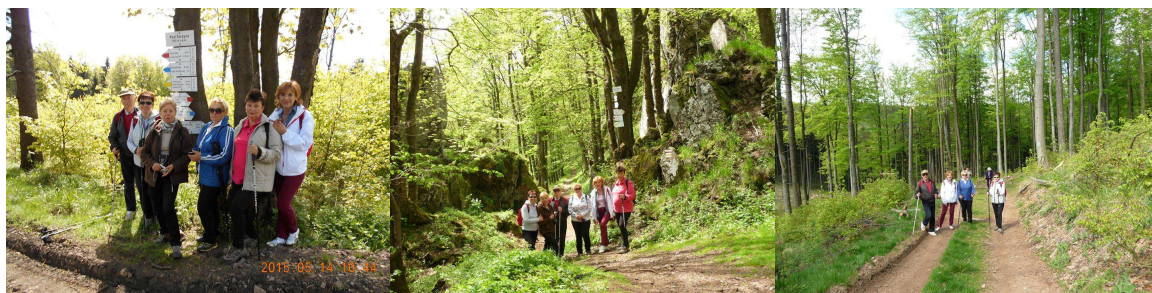
skład osobowy - 8 osób: trzy Ele, Krystyna, Jasia, Ewa, Basia i Nina



Opis trasy: w Świebodzicach do dołącza (dosiada się do bus)przewodnik Staszek i jedziemy do Mokrzeszowa. Pogoda na wycieczkę wymarzona – słoneczko, ciepło i razem – wesoło. Po przyjeździe do Mokrzeszowa poszliśmy drogą – cały czas pod górę - wzdłuż zabudowań, gdzie w przydomowych ogródkach pięknie kwitną kwiatki. Po minięciu zabudowań idziemy łąką - już po równym terenie. Na łące pasą się owieczki, na polach wschodzi jakieś zboże, a my idziemy tak - aż do lasu - Książańskiego Parku Krajobrazowego. Z lasu wyjeżdża do nas rowerzysta, który się zgubił szukając Jeziorka Daisy, po krótkiej z nami rozmowie przyłącza się do grupy – jesteśmy przecież z przewodnikiem, który bardzo dobrze zna ten teren i do jeziorka na pewno trafimy. W lesie na trasie jest duża tablica – opisująca utworzenie w 1998 roku rezerwatu, który objął ochroną prawną 13 gatunków roślin, ale główną atrakcją rezerwatu jest Jezioro Daisy – zbiornik wypełniony wodą opadową. Zaraz za tablicą poniżej znajduje się Jezioro Daisy, nad którego brzegiem stoi zrujnowana wieża. Przewodnik opowiadał całą historię stworzenia tego miejsca dla Księżnej Daisy i oprowadzał. Jest wesoło- robimy ciekawe zdjęcia nad jeziorkiem, w wieży, pod wieżą. Po odpoczynku i posiłku idziemy już lasem w kierunku Lubiechowa. Potem idąc wzdłuż zabudowań Lubiechowa dochodzimy do Palmiarni, gdzie pięknie zakwitły wiosenne kwiaty, a szczególnie cudownie zakwitła magnolia. Wycieczkę kończymy na kawce w kawiarni w środku Palmiarni.

Trasa 10 do ruin Zamku Rogowiec 870 m n.p.m. przez Skalną Bramę 826 m n.p.m. z Andrzejówki 15 maja 2015, łączne przejście - 10,3 km,

skład osobowy – 7 osób: dwie Ele, Krystyna, Halinka, Ewa, Nina i Rysiu



Opis trasy: w Andrzejówce kierujemy się od razu na żółty szlak na bardzo łatwą trasę. Jest cudowna, słoneczna pogoda- chodź w dniu "zimnej Zośki". Idziemy piękną łąką – z widokami na Andrzejówkę i odkrywkową kopalnię, a następnie wchodzimy do lasu. Dochodzimy do Przełęczycy Pod Turzyną 835 m n.p.m., dalej pod Turzynę 856 m n.p.m. i do Przełęczycy Po Jeleńcem 837 m n.p.m. Co jakiś czas otwierają się widoki, najpierw na Ruprechticki Szpiczak_w Czechach z bardzo widoczną wieżą, potem na Głuszycę i Wielką Sowę. Przy Skalnej Bramie robimy zdjęcia i przygotowujemy się do podejścia na ruiny zamku, które było trudne – musieliśmy bardzo uważać. Nasza nowa koleżanka Ela, która bała się tego podejścia dała sobie świetnie radę. Trudy wspinaczki zostały wynagrodzone widokami zapierającymi dech – poczynając od Wielkiej Sowy, przez Suchą, Borową, Chełmiec, Mniszek, aż po Śnieżkę. Ale też trochę o zamku: "został zbudowany na wysokim, skalistym wzgórzu Rogowiec (870 m n.p.m.) i jest najwyższym położonym zamkiem w Polsce, gdzie przebiega Główny Szlak Sudecki. Zamek pochodzi z końca XIII w., a zbudowany został na zlecenie księcia Bolka I. Zamek stanowił lokalną linię umocnień granicznych przy południowej granicy z Czechami wraz z twierdzami Radosno, Grodno i Nowy Dwór. Następnie Bolko II Mały zapisał go swej bratanicy Annie, żonie króla Czech Karola IV. Później przeszedł w ręce Mikołaja z rodu Bolczów i pod panowanie czeskie. Potem został opanowany i zdewastowany przez husytów. W XV w. został wysadzony w powietrze przez wojska Marcina Korwina. Od tego czasu zamek pozostaje w ruinie. W początkach XVI w. okoliczne dobra wraz z ruinami zamku nabywa hrabia von Hochberg, pan na Książu". Na ruinach i poniżej widać miejsca, gdzie prowadzone są prace wykopaliskowe. Po odpoczynku i przerwie na kanapki zeszliśmy trasą do Grzmiącej. Po drodze podeszliśmy pod zabytkowy – drewniany Kościół Narodzenia Najświętszej Panny Marii- wzniesiony około 1588 roku. Po dojściu do Głuszycy, wróciliśmy do Wałbrzycha autobusem MZK.

Trasa 11 na Wielką Sowę wys. 1015 m n.p.m. z Walimia 22 maja 2015 łączne przejście - 10,1 km,

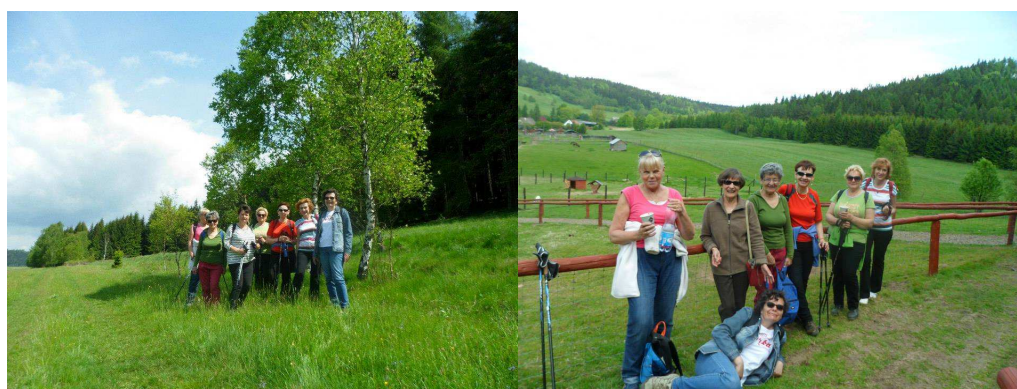
skład osobowy – 9 osób: trzy Ele, dwie Krysie, Ewa, Nina, Jasia i Rysiu



Opis trasy: w Walimiu przy rześkiej i słonecznej pogodzie poszliśmy początkowo drogą wzdłuż zabudowań kierując się na Dzierżoniów do kultowego miejsca polskich rajdów, przy słynnych "patelniach walimskich", które są częścią odcinka specjalnego Rajdu Elmot, gdzie znajduje się pomnik poświęcony kierowcom rajdowym – Januszowi Kuligowi i Marianowi Bublewiczowi. Potem weszliśmy do lasu na drogę gruntową, która zaprowadziła nas skrótem, aż do Przełęczy Walimskiej. Po odpoczynku dalej poszliśmy początkowo niebieskim szlakiem, by potem zboczyć poza szlak i bardzo stromym podejściem pod starym wyciągiem orczykowym zdobyliśmy Wielką Sowę. Przy wieży na Wielkiej Sowie kończona była budowa kaplicy, która została 26 maja poświęcona. Cztery osoby poszły na górę na wieżę – bardzo tam wiało. Na polanie na Wielkiej Sowie spotkaliśmy wiele osób: młodzież, rodziny z dziećmi i oczywiście kotka ze schroniska Sowa. Po odpoczynku i posiłku zeszliśmy znanym już czerwonym szlakiem, po drodze wstępując do Schroniska "Sowa" na kawkę. Potem już szybko w dół w kierunku Przełęczy Sokolej i potem do Rzeczek. Powrót do Wałbrzycha autobusem MZK.

Trasa 12 na Rogal 639 m n.p.m. z odwiedzeniem ZOO Farmy w Łącznej z Mioszowa 29 maja 2015, łączne przejście - 10,8 km,

Skład osobowy – 8 osób: trzy Ele, Krystyna, Ewa, Ania, Jasia i Irenka



Opis trasy: w Mieroszowie od przystanku busów poszliśmy czerwonym szlakiem wzdłuż drogi do granicy z Czechami – przy przejściu do Zdonova. Potem już lasem pod Rogal – w lesie trasa była utrudniona przez ogromne koleiny po ściągniętych drzewach przez robotników leśnych. Wyszliśmy więc na trasę wzdłuż cudownej łąki i doszliśmy tak do Łącznej do ZOO Farmy – założonej przez Państwa Nowaczyków. Nie spodziewaliśmy się tak wielu zwierząt i zaskoczeniem był tak duży teren. Najwięcej frajdy było z Lemurami – skakały po ogrodzeniu, lizały po rękach, za to Lew nas totalnie ignorował. Ale możliwość zobaczenia 3 dorosłych wilków polarnych (białych) i 5 ich młodzieńskich wilczków była prawdziwą gratką. Miałyśmy tą możliwość, bo wszystkie grupy dzieci, a były 4 autokary - już obeszyły całe ZOO i zrobił się spokój, więc wilki wyszły – a my szłyśmy cichutko. Inne zwierzęta i ptaki to m. innymi: wielbłądy, surykatki, jeżozwierze, małpy, ryś, króliki, sarenki, jelenie, zebry, różne ptaki, papugi, kaczki i inne. Na terenie ZOO jest możliwość kupienia kawy, zrobienia grila – wspaniałe miejsce na wycieczki z dziećmi (wnukami). Po kawce i odpoczynku w ZOO poszliśmy do unikatowych skałek tzw. "Czartowskich Skałek" pochodzących sprzed 220 milionów lat, występujących w bardzo ciekawych formach (z okienkami, w formie grzyba, z rogami) na początku miejscowości Różana. Przy skałkach jest "skandynawska wiata" i tam zrobiliśmy ognisko, we wspaniałej, wesołej atmosferze, przy muzyce z telefonu piekłyśmy kiełbaski, skakałyśmy przez ognisko – nie chciało się wracać, ale cóż jeszcze niejedna wycieczka w tak wesołym towarzystwie przed nami. Wróciłyśmy autobusem z Mieroszowa.

Trasa 13 "ścieżką pod regłami Chełmca" z Boguszowa-Gorc od ul. Wałbrzyskiej 12 czerwca 2015 łączne przejście - ok. 8 km,

skład osobowy – 6 osób: Ela, Krystyna, Ewa, Halinka, Tereska i Rysiu



Opis trasy: w Boguszowie-Gorcach przy słonecznej i parnej pogodzie poszliśmy początkowo wzdłuż zabudowań, a potem w kierunku łąk i lasu. Na wejściu przed lasem Ela poprowadziła gimnastykę rozruchową (ćwiczenia zostały opracowane przez Pana Romka, który prowadzi we wtorki "Marsz po zdrowie"). Po gimnastyce żwawo poszliśmy dalej wzdłuż łubinowej łąki i

lasu, wypatrując leśnych zwierząt – najpierw była wiewiórka potem sarenka. Trasa bardzo łatwa została przygotowana nietypowo, łączyła w sobie szlak pieszy, szlak rowerowy, nasyp dawnej linii kolejowej oraz wydeptane nieoznakowane ścieżki. Po drodze mijaliśmy dwa stawki przelewowe (patrzac z góry – na poprzedniej wycieczce byliśmy przy tych stawkach), oraz jeden duży przy szlaku niebieskim do Konradowa, przy którym odpoczywaliśmy nasłuchując dalekich grzmotów zbliżającej się burzy. Było wesoło, po drodze dowiedzieliśmy się z legendy dlaczego po północnej stronie Chełmca nie ma skowronków, oraz jakie zioła nazbierała Halinka. Wycieczkę zakończyliśmy w odnowionej kawiarni "Szwajcarka" po dojściu do Dworzyska. Następna i ostatnia wycieczka w roku 2014/2015 będzie w dniu 19 czerwca na Trzy Niedźwiadki + Mauzoleum.

Zapraszam na kolejny rok.

Teksty: Krystyna Skwark

Zdjęcia: Ela Sejda, Krystyna Skwark, Ewa Glegocińska, Maryla Fajdasz, Basia Pielech, Nina Zatwarnicka

Słuchacze o książkach



Alicja Mikołajczyk

„Wakacje w Sarajewie” Krzysztof Jednachowski

Treść książki jest niesamowicie przejmująca. Autor przedstawia w niej wojnę na Bałkanach widzianą oczami młodego Polaka z Podlasia, który wyrusza do Sarajewa jako serbski najemnik, by oczyścić miasto z niewiernych. Na miejscu okazuje się, że świat najemników jest brutalny i bezwzględny. Ta książka mówi o ludzkiej niemocy wobec skutków wojny, o walce z własnymi słabościami i podejmowaniu trudnych decyzji w ekstremalnych, wojennych warunkach. To także historia miłości Polaka do nauczycielki z Sarajewa. Bezsensowna wojna na Bałkanach każdego dnia przynosiła setki nieszczęść, wiele ofiar, głód, ból i strach. Aż trudno uwierzyć, że tak przerażająca rzeczywistość miała miejsce w dzisiejszym, zdawało by się, cywilizowanym świecie. Brutalność i brak jakichkolwiek zahamowań w unicestwianiu ludzkich istnień jest niewytłumaczalna. Trudno bowiem zrozumieć człowieka, który jako najemnik wyrusza z Polski do Sarajewa po to, by zabijać wyznawców odmiennej wiary. Robi to co prawda za obiecane mu duże pieniądze ... ale czyni to także „w imię Boga”. Jest świadkiem przerażających egzekucji i gwałtów. Będąc snajperem zabija anonimowych innowierców, nie

zastanawiając się kim tak naprawdę są. Wszystko się zmienia w chwili, gdy jedną z jego ofiar staje się młoda muzułmanka z niemowlęciem na rękach. Dziecko ginie, ale ranną kobietę wstrząśnięty Julek ratuje przed dalszym ostrzałem i pozostaje w obozie dotychczasowego wroga, niosąc pomoc rannym i zdobywając dla nich leki. Po przejściu na drugą stronę frontu stwierdza bowiem, że nic nie wygląda tak jak wcześniej mówiono, robiąc mu „pranie mózgu”. Zaczyna rozumieć bezsens tej wojny. Analizuje swoje postępowanie, zauważa różnicę między dobrem i złem. Przekonuje się, że w tym okropnym świecie jest miejsce na miłość, wybaczenie oraz bezinteresowną pomoc.

W pierwszej części książki opisane jest okrucieństwo Serbów i najemników wobec muzułmańskich Bośniaków oraz przerażająca rzeczywistość podczas działań wojennych, druga część porusza bardziej aspekt moralny bohatera i jego duchową przemianę. Tematyka książki jest trudna, jest tu wiele scen drastycznych, ale warto ją przeczytać. Czyta się szybko, a jeszcze długo po zakończeniu książki myśli się o treściach w niej zawartych.

Alicja Mikołajczyk

„Obsługiwałem angielskiego króla” Bohumil Hrabal

Akcja powieści toczy się w XX wieku. To historia człowieka, który postanowił być bogatym. Już jako kilkunastoletni chłopiec rozpoczął pracę na dworcu w charakterze pikolaka. Zarabiał tam niezłe pieniądze sprzedając serdelki, przy okazji oszukując podróżnych. Z uporem wspinał się po szczeblach kariery awansując od dworcowego sprzedawcy poprzez kelnera w prowincjonalnym miasteczku, potem funkcję obera w luksusowym praskim hotelu, do zamożnego hotelarza. Dzięki wykonywanej profesji był świadkiem rozmów ważnych i bogatych osób, a jako człowiek dość inteligentny wyciągał odpowiednie wnioski, wykorzystując tę wiedzę do realizacji własnych celów. Kiedy nad powojennymi Czechami pojawiło się widmo komunizmu i wprowadzono zasadę pozbawiania majątku ludzi zamożnych, stracił swój wymarzony hotel i został uwięziony „jako milioner”. Książka wciąga, a składa się na to wiele elementów. Przede wszystkim historia Jana Dziecię opowiedana w pierwszej osobie sprawia wrażenie bezpośredniego kontaktu z jej bohaterem. Poza tym Hrabal w mistrzowski sposób stworzył postać charakteryzującą się wrodzoną niewinnością i osobistym urokiem, a jednocześnie chciwą i postępującą niemoralnie. Autor „zaserwował” też czytelnikom wiele opisów scen erotycznych, przez co poważne wydawnictwa odmówiły mu współpracy i książka jakiś czas krążyła w tzw. drugim obiegu. Obecne wydanie powieści „Obsługiwałem angielskiego króla” wzbogacone jest o płytę z filmem, bo trzeba tu nadmienić, że ponad trzydzieści lat od napisania książki ten jeden z najśłynniejszych utworów Hrabala doczekał się ekranizacji. Po raz kolejny z dziełem czeskiego mistrza prozy zmierzył się Jiří Menzel, reżyser legendarnych "Pociągów pod specjalnym nadzorem". Książkę i film szczerze polecam.

Alicja Mikołajczyk

„DYMNA” – Elżbieta Baniewicz

To nie tylko wyjątkowo ciekawa i przejmująca biografia jednej z najwybitniejszych polskich aktorek, ale także portret szlachetnego Człowieka przez duże C. Dymna znana jest bowiem nie tylko ze swych znaczących ról filmowych i teatralnych, lecz również jako założycielka Fundacji „Mimo Wszystko”, która niesie pomoc osobom chorym i niepełnosprawnym.

Baniewicz w tej niezwykłej biografii przybliży postać aktorki, co pozwala czytelnikowi prześledzić drogę Dymnej do kariery, poznać jej życie prywatne i zaobserwować kształtowanie się jej szlachetnej postawy wobec innych, co zaowocowało utworzeniem wyżej wymienionej fundacji. Życie jej nie oszczędzało, bo choć dane jej było przeżyć wiele wspaniałych chwil i wzruszeń, poznać wielkie postacie polskiego filmu i teatru, to nie ominęły jej i tragiczne wydarzenia (m.in. pożar mieszkania, nagła śmierć ukochanego męża i wypadek samochodowy, po którym przez długi czas wracała do sprawności). Z pewnością wszystkie te doświadczenia zahartowały Dymną i nauczyły ją cenić życie oraz nieść pomoc słabszym i potrzebującym.

Ta bogato ilustrowana książka daje też obraz najlepszych lat polskiego teatru. Zawiera m.in. listy od męża, zdjęcia Anny Dymnej z pierwszych stron gazet, afisze ze spektakli z jej udziałem, fotografie z prywatnych zbiorów aktorki, a także wypowiedzi przyjaciół na Jej temat.

Anna Dymna urodziła się w Legnicy w 1951 r. Jest absolwentką krakowskiej PWST, a od 1990 r. jej wykładowczynią. Jeszcze podczas studiów wyszła za mąż za Wiesława Dymnego – współtwórcę Piwnicy pod Baranami, wielką miłość swego życia. Po jego tragicznej śmierci (1978) uległa ciężkiemu wypadkowi samochodowemu i cztery lata później wyszła za mąż za Zbigniewa Szota – rehabilitanta, dzięki któremu po kilkunastu tygodniach ćwiczeń mogła wrócić na scenę. Ma z nim syna Michała. Sześć lat później zaczął się kryzys w ich małżeństwie. Annie przeszkadzało to, że mąż zbyt wiele czasu poświęcał swej pracy, on natomiast nie bardzo rozumiał Jej artystyczną duszę. Doszli do wniosku, że będzie lepiej gdy się rozstaną. Zbigniew na wiele lat wyjechał do Niemiec, tracąc kontakt z byłą żoną i swym synem, którego aktorce pomagał wychowywać jej kolejny mąż Krzysztof Orzechowski - jest z nim do dziś.

Anna Dymna to wyjątkowa postać, to także wyjątkowa osobowość. Piękna, szlachetna i zdolna – nazywana Aniołem Krakowa. To kobieta o niewątpliwym talencie i zachwycającej urodzie, ale przede wszystkim o ogromnym i wrażliwym sercu, ciepła i serdeczna - jakich niewiele. Książkę polecam. Jest ciekawa i pięknie wydana.

Alicja Mikołajczyk

„Religa” - biografia najświetniejszego polskiego kardiochirurga

To niezwykle interesująca i wciągająca opowieść o lekarzu, który jako pierwszy w Polsce przeszczepił serce. Autorami książki są Dariusz Kortko i Judyta Watoła. Przedstawili oni profesora Religę bardzo wiarygodnie, z jego zaletami i wadami – choć tych drugich było niewiele. Po prostu bardzo dużo palił, pił i kłął jak szewc (zwykle w wyniku niepowodzeń podczas leczenia chorych). Zbigniew Religa to osoba znana nie tylko w świecie lekarskim jako doskonały fachowiec. Współpracownicy mówią o nim jako o człowieku szlachetnym, szczerym i uczciwym, bez reszty oddanemu pacjentom. Był ufny, bardzo chętnie dzielił się wiedzą i młodym, zdolnym lekarzom umożliwiał awanse. W jego zabrzańskiej klinice pacjent był najważniejszy. Inną zasadą, której przestrzegał było to, że „u Religi się nie bierze”. Aż trudno uwierzyć ile przeszkód musiał pokonać, by otworzyć klinikę, by zdobyć niezbędny sprzęt i ile znajomości musiał uruchomić, zanim na stole operacyjnym znalazł się pierwszy pacjent. O personel było łatwiej – sami za nim pojechali z Warszawy do Zabrza i sami ... i lekarze, i pielęgniarki szorowali kafelki, myli okna, by móc jak najprędzej przyjmować chorych. Religa to postać nietuzinkowa. Pacjenci mówili o nim „to święty człowiek”, lekarze podziwiali jego cierpliwość do chorych, pielęgniarki mówią o szacunku jakim je darzył, a żona miała bardzo wiele zrozumienia dla jego ciągłych nieobecności. Nawet wtedy, gdy w 1999 roku został rektorem Śląskiej Akademii Medycznej, chociaż raz w tygodniu zaglądał do kliniki, pytał o chorych. Chociaż był apolityczny SB założyło mu teczkę, w której znajdowały się doniesienia informatora. Po latach owym informatorem okazał się histopatolog kliniki, a więc nikt z bliskiego otoczenia profesora. Przekazywane informacje nie miały właściwie żadnego znaczenia, teczkę więc odłożono na półkę i tak skończyła się inwigilacja Religi. Za jego sprawą utworzona została Fundacja Rozwoju Kardiochirurgii, której celem były m.in. badania nad sztucznym sercem i biologiczną zastawką oraz stypendia i staże naukowe dla młodych osób, związanych z kardiochirurgią. Profesor miał też wizję wybudowania szpitala giganta Akademickiego Centrum Medycznego Zabrze-Gliwice. Budowa, która z powodu ciągłego braku funduszy ledwo zipsała i na którą „poszło” 122 mln, zostaje zrównana z ziemią w 2014 roku. Kiedy Religa czuł, że na Śląsku zrobił już wszystko co mógł, postanowił wrócić do Warszawy.



Lucyna Biernacka

„Zwyciężyć znaczy przeżyć. 20 lat później.”

Aleksander Lwow, Wydawnictwo Bezdroża, Kraków 2014

Aleksander Lwow (ur. 18.IX.1953r.) – polski alpinista i himalaista. Wspina się od 1970 roku, a zaczynał w Sokolikach i Karkonoszach. Od 1971 roku jest związany z Klubem Wysokogórskim we Wrocławiu. W latach 1994- 2004 redagował i wydawał miesięcznik „Góry i Alpinizm”.

Uczestniczył w wielu ekspedycjach wysokogórskich, m.in. w wyprawach na: Mount Everest (zima 1979/80, 1986, 1991), K2- 8611 m (1982 i zima 1987/88), Broad Peak- 8047 m (zima 1987/88), Dhaulagiri- 8167 m (1983, 1985), Yalung Kang- 8505 m (zima 1988/89). Zdobył cztery ośmiotysięczniki: Manaslu- 8163 m (1984, nową drogą), Lhotse- 8516 m (1986 w stylu alpejskim), Cho Oyu- 8201 m (1987, nową drogą w stylu alpejskim) i Gasherbrum II- 8035 m. Jako pierwszy Polak i jak dotąd najszybciej w historii wszedł na Pumori- 7161 m (7 godzin, samotnie). Został dwukrotnie uhonorowany złotymi medalami za wybitne osiągnięcia sportowe: za „zimowy” Everest 1979/80 i za wytyczenie (razem z Krzysztofem Wielickim) nowej drogi na wschodniej ścianie Manaslu w 1984 roku. W 1999 roku został laureatem Kolosa, nagrody przyznanej wyprawie zimowej na Mount Everest. Od 2013 roku jest Członkiem Honorowym Polskiego Związku Himalaizmu.

Aleksander Lwow w swojej książce pisze o latach szkolnych, dorastaniu we Wrocławiu, swoich nauczycielach i ludziach gór, z którymi uczestniczył w licznych wyprawach górskich. Jego alpinistyczna przygoda życia rozpoczęła się w latach 60- tych XX w.- od Karkonoszy i Sokolich Gór- na które wspinał się pierwszy raz w życiu. Pisze o tym: „Choć zmęczony pierwszym „prusikowaniem” i pełen lęku przed ekspozycją, ze szczytu Krzywej Turni podziwiałem cudowny widok na wspaniałą wał Karkonoszy, nad którymi królował regularny kopiec Śnieżki.”

„Kamienne murki, stare dęby, ceglane ściany, bunkry i ruiny- wszystko to może fanatykowi wspinaczki zastąpić prawdziwe skalne turnie a „ekstremiście” dać możliwość rzetelnego treningu. Całe pokolenia taterników, urodzonych i z konieczności życiowej zamieszkujących poza górami, wychowały się na takich właśnie namiastkach Tatr i Alp.”

„Środowisko alpinistyczne, do którego należałem, było w pewien sposób uprzywilejowane. Mieliśmy to, czego wszyscy nam zazdrościli- Sokoliki, Śnieżne Kotły i Hejszowinę (Góry Stołowe) a jakby tego było komuś mało, dysponowaliśmy jeszcze mnogością mniej ważnych, pojedynczych skałek i starymi kamieniołomami: można było zatrenować się na amen, również zimą, gdyż Kotły w zimie potrafią być groźne niczym Alpy.”

„Historia naszej lokalnej „kapliczki straceńców”, zwanej początkowo Sekcją Alpinizmu PTTK, później Kołem Wrocławskim Klubu Wysokogórskiego i wreszcie Klubem Wysokogórskim we Wrocławiu, ginie już prawie w niepamięci, choć sięga zaledwie 1947 roku. Zmiany nazwy odzwierciedlają w przybliżeniu ewolucję, jaką przeszedł ruch wspinaczkowy w Polsce- od niewinnych zabaw grupki bardziej niż pozostali pomyślonych turystów, do profesjonalnego alpinizmu lat osiemdziesiątych, potrzebującego dużych pieniędzy, treningu, własnego związku sportowego itp.”

„Jeśli alpinista pragnie trochę pożyć, to przede wszystkim musi zdobyć dobry sprzęt. Pełne wyposażenie i ekwipunek osobisty oraz najpotrzebniejszy sprzęt wspinaczkowy można było wówczas nabyć na Zachodzie za jakieś 3 tysiące dolarów, po cenach z przełomu lat 80. i 90.”

„Później wszystko to samo można już było kupić w polskich sklepach, a niektóre rzeczy, i to dobrej jakości produkowano w Polsce na przykład w chorzowskim „Alpinusie”, firmie założonej przez alpinistów.”

„Alpinus” rozwijał się dynamicznie, z czasem wchodząc także na rynki Czech, Słowacji i Austrii. A jednak na początku nowego wieku padł. Znana i lubiana przez klientów marka za długi stała się własnością banku, a mnóstwo rozsianych po kraju, powiązanych z „Alpinusem” małych sklepików outdoorowych popadło w tarapaty bądź splajtowało.”

Książka Aleksandra Lwowa nie zawiera tasiemcowych opisów na temat zakładania baz, obozów ani rozwieszaniu poręczówek ani o żadnej jednej, konkretnej wyprawie. Umieścił w niej liczne zdjęcia i satyryczne rysunki. Pisze on o tym, co na przestrzeni z górą czterdziestu lat alpinistycznego życia utkwiło mu w pamięci na zawsze. Napisał książkę dla zwykłych ludzi, którzy kochają góry i podziwiają zdobywających je „wojowników”.

„Dlatego jest w niej tak wiele o ludziach i przemijaniu. A że nie są to wyłącznie epizody, myśli czy uwagi ściśle związane z górami? Cóż, góry płaczą się z życiem, życie z miłością, miłość ze śmiercią, śmierć z polityką, a polityka z górami. Albo wszystko ze wszystkim. Mandala? Koło? Zaklęty krąg? A może chaos?”

„Chciałem w tej książce napisać o alpinizmie możliwie lekko, z przymrużeniem oka. Pewnie nie całkiem mi się to udało. Śmierć górską jest widocznie nieodłącznym elementem górskiego życia. Nie da się o niej zapomnieć, bo nie sposób zapomnieć o przyjaciółach, których zabrała.”

„Mimo wypadków i tragedii, mimo ofiar, „życie alpinistyczne” trwa i wciąż biegnie do przodu, gdyż taka jest naturalna kolej rzeczy.”

„Na pytanie, dlaczego alpiniści mimo wszystko wracają w góry, nawet po największych tragediach, nie ma prostej odpowiedzi.”

„Ale po śmierci Wandy Rutkiewicz góry wysokie w ogóle, a himalaiści w szczególności nie mieli w Polsce dobrej prasy.”

„Gdy jednak 20 lat później (w 2013 r.) zginęli na Broad Peak Maciej Berbeka i Tomasz Kowalski, a później jeszcze Artur Hajzer na Gasherbrumie I, temat „porzucania partnerów” wrócił w ogólnonarodowych dyskusjach jak bumerang, jakby przez tych 20 minionych lat nikt nic nie zrozumiał ani się nie nauczył, że w granicach 8000 metrów, a zwłaszcza w zimie, żadna siła nie jest w stanie pomóc wyczerpanemu alpiniście, nie mogącemu poruszać się samodzielnie.”

„Maciej był wielkim i doświadczonym alpinistą. Śledziłem losy wyprawy w mediach”. „Rozumiałem to i czułem – w końcu ja tam kiedyś byłem, nawet w znacznie gorszych warunkach.”

Ale cały czas ufałem, że doświadczenie Macieja pozwoli mu pomału, bo pomału, ale jednak zejść. Tak jak to było 25 lat wcześniej, kiedy powrót do namiotu zajął mu 24 godziny.”

„Tkwiłem w centrum huku, wciśnięty w ciasną przestrzeń zawartą pomiędzy łopoczącymi ścianami, otoczony nieprzeniknioną ciemnością. To było „zaledwie” 7300 metrów, w normalnych warunkach prawie nic, pozbawiony radiotelefonu, praktycznie odcięty od świata, wiedziałem, że gdzieś w dole znajduje się baza pełna ciepła, kolegów i jedzenia, ale chwilami zdawało mi się, że jestem jedynym - ostatnim jeszcze żywym człowiekiem we wszechświecie.”

„Maciek nie powrócił do namiotu ani wieczorem, ani w nocy. Przez cały następny dzień zamieć nie słabła. W chwilach kiedy pod naporem huraganu część namiotu unosiła się w górę, byłem przekonany, że oto lada moment wiatr porwie mnie razem z moim wątłym schronieniem, uniesie jak balon i rzuci w przepaść.”

„Przez długi czas, bezsilny i obojętnie przerażony (jeśli to w ogóle możliwe), przytrzymywałem stelaż rękami, obciążając go całym ciężarem ciała i- jak tylko się da- przyciskając do podłoża.”

„Byłem zdecydowany czekać na Maćka jeszcze do następnego ranka, ale potem- bez względu na wszystko - ratować to, co ewentualnie do uratowania by pozostało. Siebie.”

„In monte gigantum aiunt lacum fundo carere” („, powiadają, że w Górach Olbrzymich jest staw bezdenne”), donosi pierwsza pisana wzmianka o Karkonoszach z około 1500 roku.”

„Atawistyczny lęk przed górami towarzyszący ludzkości od zarania dziejów znajdował swój wyraz w porażających wyobraźnię przesądach, legendach i baśniach na ich temat. Od tamtej pory wszystko uległo zmianie, a jednak nawet dziś, pięćset lat później, kiedy człowiek XXI wieku poznał i „zdobył” już prawie wszystko na Ziemi, a „olbrzymie” czy „bezdenne” jest dla niego jedynie suchą liczbą podającą wysokość lub głębokość, widok Karkonoszy, wyłaniających się zza przełamania szosy, przekraczającej w drodze z Wrocławia do Jeleniej Góry, pasmo Gór Kaczawskich – zapiera co wrażliwszym na piękno- dech w piersiach.”

Lucyna Biernacka

Czerwiec 2015 rok



Krystyna Kuriata

Ks. Adam Boniecki „Lepiej palić fajkę niż czarownice...” - niezwykle spotkanie



„Zawsze odpowiedzialny, zwykle ważący słowa, czasem zabójczo ironiczny, myślenia i dający do myślenia.”

Tak o ks. Bonieckim napisał w słowie wstępnym do książki „Lepiej palić fajkę niż czarownice...” Piotr Mucharski redaktor naczelny Tygodnika Powszechnego.

Książka jest zbiorem felietonów ks. Bonieckiego publikowanych na łamach „Tygodnika Powszechnego” od września 2008 do października 2011 roku. Ukazała się po szeroko komentowanym nałożeniu na byłego redaktora „Tygodnika” zakazu wypowiedzania się w mediach.

21 maja 2015 roku w Multimedialnej Filii Bibliotecznej Biblioteki „Pod Atlantami” w Wałbrzychu liczni zgromadzeni na sali słuchacze mogli jedynie potwierdzić słowa Mucharskiego.

Spotkanie prowadził Szymon Wróbel, autor pracy magisterskiej o ks. Bonieckim, także autor książki i reżyser filmu „Jego oczami” opowieść o ks. Józefie Tischnerze”.

„Przechodź spokojnie przez hałas i pośpiech
I pamiętaj, jaki spokój można znaleźć w ciszy.
O ile to możliwe, bez wyrzekania się siebie
Bądź na dobrej stopie ze wszystkimi.
Wypowiadaj swoją prawdę jasno
I spokojnie, wysłuchaj innych, nawet tępych
I nieświadomych,
Oni też mają swoją opowieść.”

Ksiądz Adam Boniecki nieprzerwanie realizuje myśl zawartą w wersach „Dezyderatów”, przytaczanych zresztą w artykule z 30 listopada 2008 roku.

Ks. Boniecki właśc. Adam Edward Fredro-Boniecki ma bardzo bogaty życiorys. Urodził się w 25 lipca 1934 r. w Warszawie w ziemiańskiej rodzinie. Jego ojciec Michał w czasie okupacji był żołnierzem AK, w 1944 r. został rozstrzelany przez gestapo.

Przyszły ksiądz pobierał naukę na poziomie szkoły podstawowej w domu, potem wstąpił do warszawskiego gimnazjum księży marianów. Mając osiemnaście lat wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów w Skórcu. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1960 r. Po ukończeniu seminarium przez rok pracował jako katecheta gimnazjalny w Grudziądzu.

Ks. Boniecki z wykształcenia jest filozofem. W latach 1952-1960 studiował w Seminarium Duchownym w Warszawie i we Włocławku, a w 1964 r. uzyskał dyplom magisterski na KUL. W latach 70. studiował też w Instytucie Katolickim w Paryżu, będąc jednocześnie korespondentem "Tygodnika Powszechnego".

W 1979 r. na życzenie Jana Pawła II wyjechał do Rzymu, gdzie przygotowywał polskie wydanie dziennika "L'Osservatore Romano", a później został jego redaktorem naczelnym, pozostając równocześnie rzymskim korespondentem "TP". W 1991 r. powrócił do redakcji "TP" na stanowisko asystenta kościelnego.

W 1993 r. został wybrany generałem Zgromadzenia Księży Marianów na sześcioletnią kadencję, podczas której rezydował w Rzymie. Po zakończeniu kadencji został redaktorem naczelnym "Tygodnika Powszechnego".

Ks. Boniecki jest autorem niezliczonej ilości artykułów oraz wielu książek, m.in. "Rozmów niedokończonych", "Notesu rzymskiego" i "Kalendarium życia Karola Wojtyły", „Dookoła świata”.

Na spotkaniu mówił, że myśl, iż ma zostać księdzem, towarzyszyła mu właściwie odkąd pamięta. Wspominał o tym, że spotkał w dzieciństwie wspaniałych kapłanów, a za czasów komunizmu wybór był jeszcze prostszy. Kościół jawił mi się jako jedyna przestrzeń, w której mógł się realizować – istnieć.

Opowiadał o ks. Józefie Tischnerze, Karolu Wojtyłe – kardynale, potem papieżu, o Władysławie Bartoszewskim, Jerzym Turowiczu, bracie Roger, Tygodniku Powszechnym i ... Nergalu.

Niemal z każdą z tych osób wiążą się dla ks. Bonieckiego całe lata jego życia. I tak o ks. Tischnerze, o którym pisał i którym się inspirował powiedział, że to był typ myśliciela, wrażliwego, uważnego ze świetną percepcją rzeczywistości. Żył z poczuciem, że wszyscy są mądrzy i piękni”. Wspominał o jego talencie wydobywania z nawet najbardziej błahych pytań „niewypowiedzianej ważności” w myśl zasady, że „nie ma głupich pytań, są tylko głupie odpowiedzi”.

Ksiądz Adam Boniecki kiedy wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów, (sam to podkreślił) to jego pierwszym odpowiedzialnym zadaniem była zlecona mu przez ówczesnego biskupa Karola Wojtyłę współpraca z duszpasterstwem akademickim na KUL-u i w kościele św. Anny w Krakowie.

Studenci są dociekliwi i krytyczni a pobożne bajanie to nie z nimi. Pamięta jak wygłosił kazanie, podczas którego powiedział, "że msza święta to jest centrum życia chrześcijańskiego, zarzucili mi – co ty mówisz, co to znaczy, że jest centrum. Myślę, co to właściwie znaczy, powtarzałem to czego mnie nauczyli w seminarium i dopiero to mnie zmusiło do refleksji nad tym co to właściwie znaczy".

Były te i przezabawne przeżycia, to takie jak jeden z młodych ludzi przyszedł do spowiedzi.

„Wyspowiadał się jak trzeba, ja mu jakieś tam powiedziałem wskazania, mądre, duszpasterskie, zabieram się do rozgrzeszenia, a on mi mówi w tym konfesjonale, bardzo ci dziękuję, powiedziałeś bardzo ważne rzeczy, ale pozwól, że ja ci powiem parę rzeczy na twój temat.

To było fantastyczne. To była szkoła życia dla mnie jako księdza.”

Wspominał papieża Jana Pawła II, z którym współpracował przez kilkanaście lat. Odbył z Ojcem Świętym dziesiątki podróży. Relacje z nich zebrano w „Notesach rzymskich”. Te wspomnienia są bardzo osobiste. Wyłania się z nich podziw dla pracowitości papieża, jego niezwyklej umiejętności panowania nad tłumem. Po wizycie w Japonii mieszkańcy zostali zapytani, co zapamiętali z pielgrzymki papieża. Odpowiadali, że po pierwsze to, że mówił do nich w języku japońskim (Jan Paweł II nauczył się kazań na pamięć), po drugie, to jak się modlił, jak był zatopiony w modlitwie i po trzecie, że potrafił bawić się z dziećmi.

Ks. Boniecki opowiadał o tym jak będąc z papieżem w Kamerunie, (gdzie Jan Paweł II wygłosił przemówienie o posłannictwie polityka, twarde ale do sytuacji dobrze dostosowane), przejeżdżali samochodami przez osadę. Papież nagle oznajmił, że chciałby odwiedzić takie okrągłe murzyńskie chałupki, sklecone z błota i trzciny. Odwiedziny wypadły przezabawnie. Papież wszedł do środka niespodziewanie do jednej z chałup, gdzie Murzynka gotowała obiad dla dzieci. Zapytał kobietę co robi, pobłogosławił i wyszedł. Ks. Boniecki napisał, że papież chciał pokazać, że przyjechał do prezydenta i tego najmniejszego prostego człowieka.

Stworzył taką opowieść.

Kardynał Dziwisz zarzucił mu, że jakieś bzdury popisał i kiedy tak kłóćąc się w końcu zapytał Ojca Świętego co chciał przez tę wizytę powiedzieć, oznajmił, że właściwie nic. Chciał zobaczyć jak w takim czymś można mieszkać.

Te wspomnienia ks. Bonieckiego są bardzo osobiste. Wyłania się z nich podziw dla pracowitości papieża, jego niezwyklej umiejętności panowania nad tłumem.

Ale też były chwile gorzkiej refleksji.

Po śmierci znanego polskiego dziennikarza i publicysty – Jerzego Turowicza – ksiądz Boniecki objął stanowisko redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”.

To społeczno-kulturalne pismo, które istnieje na rynku już od ponad 70 lat, ale w roku 2009 znalazło się na skraju przepaści. Problem kryzysu dotknął również i to wydawnictwo. Groziła upadłość. Wtedy też redaktor naczelny poprosił swoich czytelników o wpłaty oraz o przekazanie swojego 1% podatku na rzecz Tygodnika. Dzięki temu wydawnictwo funkcjonuje do dzisiaj.

Tygodnik Powszechny został wycofany ze sprzedaży kościelnej. Musi radzić sobie na wolnym rynku, a bywa to trudne. Jest to pismo katolickie nie wspierane przez Kościół. „Gdyby każda parafia kupiła choć jeden egzemplarz to nasze kłopoty skończyłyby się”.

Z Władysławem Bartoszewskim pozostawał w przyjaźni do ostatnich dni życia profesora. Bartoszewski potrafił dzwonić w nocy, bo go coś nurtowało niby po poradę, po czym nie dopuszczał go do głosu i odkładał słuchawkę. Ks. Boniecki mówi o nim z sympatią i humorem, podkreślając, że była w tym człowieku prawda i pasja, którą należało pokazywać. Po śmierci Władysława Bartoszewskiego ks. Boniecki dostał pozwolenia na spotkania o charakterze publicznym i wypowiedzi o przyjacielu. Może pisać i publikować w Tygodniku Powszechnym, ale nadal obowiązuje go zakaz wystąpień publicznych nałożony przez Zakon Marianów w 2011 r.

Słuchając wypowiedzi ks. Bonieckiego na zadawane mu pytania zarówno przez prowadzącego Szymona Wróbla jak i słuchaczy, byłam pewna, że obcuje się z człowiekiem głębokiej wiary, o niezwyklej kulturze osobistej i ogromnym dystansem do siebie, ale i dowcipnym, opowiadającym zabawne anegdoty.

Mówił między innymi:

„Wnieść figurę do kościoła łatwo, ale wynieść jakiś kicz z kościoła to świętokradztwo.”

Zawsze znajdują się osoby, które sprzeciwią się wyniesieniu takiej kiczowatej figury, bo stała ..od zawsze.

„Pogoda wewnętrzna – to ideał, cecha chrześcijańska, sięgająca poza śmierć”.

„Wierzę w kościół apostołski – nie w proboszcza czy biskupa”

Zapytano „czego boją się Polacy”. Zdaniem ks. Bonieckiego :„To chyba niepewność. Boimy się konfrontacji z ludźmi innej wiary, poglądów”. Mówił, „ nie bójmy się innych. Jezus szedł do innych. Przebywał w okropnym towarzystwie”.

„Czy od razu musimy sobą pogardzać?„. Uważa, że jest to problem naszej historii, niedojrzałości. Oni -My. Nie znoszenie inności. Powiedział, że jest realistą, w takim świecie żyje.

Mówił też o spotkaniu z młodzieżą na Przystanku Woodstock, rozmowach z Kubą Wojewódzkim.



Zadałam ks. Bonieckiemu pytanie dot. Nergala – Adama Darskiego, współzałożyciela black-deathmetalowego zespołu Behemoth, w związku z listem biskupa wrocławskiego Wiesława Meringa, który zarzucił mu popieranie Adama "Nergala" Darskiego i wypowiedzi szerzące zamęt w umysłach wiernych.

Sam Boniecki tłumaczył na spotkaniu z wałbrzyszanami, że cała sytuacja na początku nie wyglądała tak dramatycznie. Zakończyła się jednak inaczej. Otóż ks. Boniecki został wysłany przez redakcję Tygodnika Powszechnego na targi książki do Gdańska, redakcja kupiła mu bilety, niestety okazało się, że ksiądz został zaopatrzony w dwa bilety na trasę Kraków-Gdańsk, udał się więc do kasy by wyjaśnić całą sytuację. Gdy stał w kolejce podszedł do niego Nergal i wręczył mu swoją książkę. Rozmawiali przez jakieś pięć minut, a następnie Darski zapytał księdza Bonieckiego, czy może zrobić sobie z nim zdjęcie.

Zdjęcie zostało zrobione, bo – jak wspomina ks. Adam – „miałem powiedzieć, idź precz szatanie? Nie.” Duchowny, jak sam stwierdził, zdawał sobie sprawę, że muzyk nie będzie przechowywał fotografii w rodzinnym albumie, jednak zgodził się. Zdjęcie znalazło się w internecie zanim ks. Boniecki zdążył dojechać do Krakowa.

Rozpętała się awantura.

Ks. Boniecki podsumowuje ją tak: „Nie robić świętej wojny z jasełkowym diabłem.” Zachować umiar w ocenie np. wizerunku scenicznego. Nie mieszać tego co ważne, święte, z tym co narosło.

Jego zdaniem do decyzji kurii przyczyniły się też zapewne jego felietony publikowane w Tygodniu Powszechnym, w których nazwał Darskiego jedynie jasełkowym diabłem, wykreowanym na potrzeby show biznesu, którego potępienie przez hierarchów kościoła sprzyja jedynie wizerunkowym zamierzeniom Nergala.

Przypomniał, że Nergalowi nagrodę Fryderyka wręczono w Bazylice Najświętszego Serca Jezusowego w Warszawie, gdzie także odbył się koncert poświęcony pamięci tragicznie zmarłych

w Smoleńsku. Taką uroczystość nie przygotowuje się z dnia na dzień, tylko wiele miesięcy wcześniej, trwają uzgodnienia także z hierarchami kościelnymi.

Miałam okazję spotkać się i porozmawiać z człowiekiem głębokiej wiary, z niezrównanym dystansem do siebie połączonego wrażliwością i przenikliwością, w mojej ocenie człowieka wyjątkowego z misją dobrego słowa, człowieka, który porozmawia z każdym, kto tego pragnie i potrzebuje.

Ks. Boniecki dla wielu jest autorytetem, uczącym dialogu opartego na szacunku, a potwierdzeniem tego jest główna nagroda AuTORytet, jaką otrzymał kapłan od studentów dziennikarstwa Media Tory za rzetelność, profesjonalizm i najwyższe standardy, oraz za całokształt pracy dziennikarskiej.

Spotkanie w bibliotece nie było żadnym spotkaniem rekolekcyjnym (w mojej ocenie ani to miejsce, ani czas). Jak powiedział Jan Paweł II rekolekcje są „skutecznym środkiem przeciwko złu współczesnego człowieka, który uwikłany w ludzką zmienność żyje poza sobą, zajęty zbytnio rzeczami zewnętrznymi”.

Było to wyjątkowe spotkanie przede wszystkim z pisarzem, dziennikarzem, podróżnikiem, fotografem, człowiekiem bez fałszywej wyższości, bez moralizowania, z pasją, ze świadomością



własnych braków i słabości, empatią do ludzi, ale też człowieka posiadającego ogromną wiedzę, kulturę osobistą, z poczuciem humoru.

Wykonywany zawód kapłana i poświęcenie się służbie Kościołowi w niczym ks. Bonieckiemu nie przeszkadza patrzeć na różne kwestie obiektywnie. Za to Go cenię.

Po spotkaniu ks. Adam Boniecki na życzenie czytelników podpisywał swoje książki.

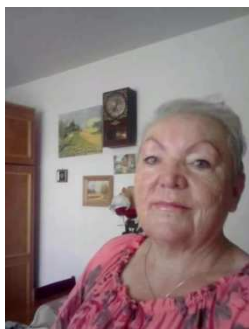
I ja w swoich zbiorach bibliotecznych posiadam książkę, której autorem jest kapłan ze specjalną dedykacją dla mnie.

tekst i zdjęcia

KRYSTYNA KURIATA

ze specjalną dedykacją dla Wandy Podfigurnej

Twórczość słuchaczy – proza i poezja



Marta Obwojska

Szukać aby znaleźć.

Mam 10 lat.

Jestem u Bożeny, koleżanki z klasy. Siedzimy przy stole w kuchni i zajadamy naleśniki z serem. Jej mama jest bardzo miła i zawsze czymś ugości mnie, kiedy odwiedzam ich. Jemy i jednocześnie gramy w jakąś planszową grę. Nudzi mnie ta gra – rzucanie kostką i przesuwanie pionków. Ale Bożena lubi, a ja mam poczucie, że za te naleśniki powinnam się jakoś zrewanżować. Więc z udawanym zaangażowaniem gram. W międzyczasie przychodzi z pracy ojciec Bożeny. Zjada obiad i idzie do pokoju. Jej mama idzie za nim. Przez zamknięte drzwi słychać rozmowę rodziców koleżanki. Najpierw matka spokojnie coś mówi, ojciec coś krótko odpowiada. Potem znów słychać podniesiony już głos matki, coraz głośniejszy i coraz głośniejszy. Wyraźnie słyszę jak mówi o pieniądzech. Chce kupić sobie materiał na sukienkę, który już znajoma ekspedientka odłożyła dla niej. Mężczyzna mówi niewiele, słyszę tylko mocne Nie! i uderzenie ręką w stół. Matka Bożeny wróciła do kuchni hamując łyż. Zrobiło mi się jej żal. Pomyślałam jednocześnie, że gdyby miała swoje pieniądze, nie musiałaby prosić o nie męża. Ta scena dała mi dużo do myślenia. To była jedna z pierwszych lekcji życia. Postanowiłam, że ja nikogo o pieniądze prosić nie będę. Pójdę do pracy i będę miała swoje!
Ta! Tak! Tak!

#

Mam 12 lat.

Któregoś dnia, w drodze ze szkoły do domu, mijала mnie młoda kobieta. Pchała wózek z niemowlęciem. Drugie dziecko, uczezione wózka płakało, a właściwie wrzeszczało histerycznym głosem. Spojrzałam na nią. Tłuste włosy, obrzmiała twarz, podsinione oczy, opuchnięte nogi i grymas zmęczenia na twarzy. Była w zaawansowanej ciąży. Popatrzyłam na nią ze współczuciem, a w środku we mnie coś krzyknęło – nie, ja tak nie chcę. Rozmyślając o tej kobiecie, dotarłam do domu. Otworzyłam drzwi, z sieni buchnęła na mnie para i zapach mydlin. Znak, że moja mama prała. Weszłam do środka, w kotle gotowało się z bulgotem pranie, mama, pochylona nad balią, „szurła” po tarze prześcieradłem. Była blada, spocona, co chwilę masowała sobie plecy. Usiadłam na schodach prowadzących do naszego mieszkania na górze. Patrząc ze współczuciem na zmęczoną mamę zaczęłam opowiadać, co wydarzyło się w szkole. Przed oczami miałam ciągle tę kobietę z dwójką dzieci, teraz patrzyłam na umęczoną mamę i byłam przerażona. Czułam w sobie jakiś bunt i znowu usłyszałam wewnętrzne – nie!

Przecież takie życie to męczarnia, czy warto wychodzić za męża, żeby tak harować? I nagle wpadłam na zbawczy pomysł. Nigdy, przenigdy nie wyjdę za męża. Nie ma głupich! I momentalnie zrobiło mi się lekko na duszy. Uspokojona, poszłam na górę, podgrzać obiad mamie i sobie.

#

Mam 19 lat.

Pracuję w PZGS – sie (Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni) w księgowości, jako kontystka. Mój tata jest z tego bardzo zadowolony. Ja mniej. Praca nudna, cyferki kompletnie mnie nie interesują. Panie z którymi pracuję w pokoju, dużo starsze ode mnie, są sympatyczne i życzliwe, ale... też nudne. Skupione wyłącznie na domu, rodzinie i niedzielnych kazaniach księdza. A mnie jest ciasno i niewygodnie w tej, nudnej codzienności. Próbuję więc znaleźć sobie miejsce w życiu.

Bodajże w „Filipince” – czasopiśmie dla dziewcząt, znalazłam ogłoszenie o naborze do szkoły pielęgniarskiej w Cieplicach Zdroju. Złożyłam dokumenty i czekam na informację o terminie rozpoczęcia roku szkolnego. Tata, próbuje mnie odwieść od tego zamiaru, mówiąc: tutaj masz w pracy ciepło, sucho i czysto, a w szpitalu będziesz cudze smrody wachać. Moja odpowiedź: mnie to nie przeszkadza. Muszę przyznać, że wykonując później czynności higieniczne przy obłożeniu chorych pacjentach, zawsze wracała do mnie argumentacja taty – będziesz cudze smrody wachać – i tak było. Ale słowo się rzekło, a ja, faktycznie byłam odporna na ekstremalne czynniki mego zawodu.

Spotykam się z chłopakiem. Józek jest miły, przystojny. Skończył technikum samochodowe, interesuje się fotografią. Zaprasza mnie do kina, na kawę, na spacer. Przynosi kwiatki, czekoladki. Pewnego razu, podczas spaceru Józek zaczął mówić o swoich planach na przyszłość. Otóż, jego rodzice przenieśli się w rodzinne strony. Odziedziczyli po dziadkach Józka dom pod Lublinem. Remontują go i planują otworzyć dla Józka warsztat samochodowy. Już wiadomo, że warsztat będzie w suterenie, na parterze mieszkanie rodziców, Józka na piętrze. Oczywiście, on aprobuje ten plan i ma też swój: ożenić się, mieć czwórkę dzieci, bo marzy mu się duża rodzina. W mojej głowie błyskawicznie zapaliło się czerwone światełko. Wyobraziłam sobie duży dom – a, duży dom to dużo okien, drzwi do mycia i podłóg. Pewnie jest ogródek, gdzie trzeba kopać, siać, plewić, grabić, podlewać. Pewnie i kurki są, a może i jakaś świnka? Do tego teściowie za ścianą i czwórka dzieci i finansowe uzależnienie od męża. Przypomniała mi się zaraz matka koleżanki prosząca swego męża o pieniądze na sukienkę, przypomniała mi się zmęczona młoda kobieta w ciąży i z dwójką dzieci i moja mama blada, spocona, pochylona nad balią.

I znowu coś zawyło w mej duszy!

Nie, nie, ja tak nie chcę.

Co prawda, z ust Józka nie usłyszałam, że on marzy, abym to ja, była matką jego dzieci. Ale skoro spotykał się ze mną, „inwestował” we mnie, mogłam tak przypuszczać. Postanowiłam „wywinąć” się z tej znajomości, albowiem takie „udomowienie” mnie, nie wchodziło w rachubę. Wkrótce nadarzyła się okazja. Przyszło zawiadomienie ze szkoły pielęgniarskiej o rozpoczęciu zajęć. Do Cieplic Zdroju pofrunęłam jak na skrzydłach. Adresu Józkowi nie dałam, bo sama dokładnie nie wiedziałam, jaki jest adres internatu. A on wkrótce wyjechał do wujka na praktykę zawodową i tak nasze drogi się rozeszły.

Marta Obwojska



Alicja Mikołajczyk

Moskaliki

- Kto uważa, że Polacy tchną miłością do Moskali, temu przy okazji lada Madziar szablą łeb rozwali.
- Kto uważa, że Moskale mniej pijają niżli nasi, temu stryczek zafunduję przy figurze św. Kasi.
- Komu przyjdzie na myśl próba pobratania się z Ruskiemi, ten o odpuszczenie grzechu prosić będzie w Świętej Ziemi.

Paronomazje

Pogodna duchem Jagoda
gdy była cudna ***pogoda***
by prośbom Jana dogodzić
musiała się z nim ***pogodzić***.

Nie każdemu się ***powodzi***
W fatalnych zdarzeń ***powodzi***
Gdy pożar, tornado nadchodzi
Straszne też skutki ***powodzi***.

Alicja Mikołajczyk

Limeryki

**Raz młody strażak Dionizy
Nie dotarł do remizy,
Bo zatrzymała go Zyta
Co go nie miała do syta
I wciąż go brać chciała w ryzy.**

**Pewnemu gościowi z Ostrowca
Raz w oko wpadła owca.
Beczał do niej od rana
Robiąc z siebie barana,
Lecz ona wolała GOPR-owca.**

Raz na świętego Szczepana
Jan zachciał z samego rana.
Wykorzystać pragnął chuć
Prosił pannę: zbudź się, zgódź!
Lecz ona była zaspana.

**Raz pewien Zenek z Grabiny
Zapałał do Sabiny,
A że ta była nieśmiała
I doń nie zapałała
Rzekła mu: spadaj w maliny!**

**Z Sandomierza pewnej pani
Marzyła się rola niani.
Pod opieką chciała
Mieć Mroczka Rafała
On chciałby, gdy byłby na bani.**

Raz z Karpacza Izydora
Dorwał kręcz i panna Flora.
Z panną nic nie może,
Więc może pomoże
Korzeń żeń-szeń lub mandragora.

*Pewien Maciej z Wołomina
Muskuły przed Anną napinał.
Jej nadzieja zgasła,
Kiedy Maciej zastąpił
Więc poszła podrywać Albina.*

Ksiądz Mateusz z Sandomierza
Wciąż bezbłędnie zło namierzał
Jak przystało na plebana
Zbrodnia przezeń - wykrywana
A tylko mu Mietek dowierzał.

Lepieje

**Lepiej dziś brać rentę z ZUS-u
Niż emeryturę z KRUS-u.**

**Lepiej zwinność mieć jak młodzik
Niż o lasce z trudem chodzić.**

Lepiej, żeby było super
Niżli patrzeć w kaczy kuper.

**Lepiej się pobzykać w zbożu
Niż się kąpać w polskim morzu.**

**Lepiej być na uniwerku
Niżli błąkać się po skwerku.**

Lepiej tworzyć dziś lepiej
Niżli onomatopeje.

**Lepiej doznać morskiej bryzy
Niżli moczu analizy.**

**Lepiej pewnie sięść przy piórze
Niż w kościelnym śpiewać chórze.**

Lepiej chyba grać na scenie
Niż być gwiazdą w TVN-nie.

**Lepiej deko mieć biznesu
Niżli piąć się do sukcesu.**

Lepiej wypić ciut nalewki
Niż dostawiać się do dziewczki.

Lepiej życie wieść rozwódki
Niż się wciąż wystrzegać wódki.

Lepiej spożyć hajdawery
Niż smażone tutaj sery.

Lepiej robić z siebie głupka
Niżli jadać u Kozubka.

Podwórze

Danuta tego dnia była zła od samego rana. Obudził ją deszcz tłukący w blaszany parapet. Prawie zawsze nastrajał ją pesymistycznie. Niechętnie wstała i podeszła do okna. Przez zachlapanne szyby spojrzała na ogromne podwórze. Cztery wysokie, częściowo pozbawione tynku mury secesyjnych kamienic z wąskimi oknami stanowiły podwórze, na którym bawiła się jeszcze jako dziecko. Przed laty jego nawierzchnia pokryta była szarą ziemią, a przy ścianie oddzielającej podwórze od pobliskiego żłobka stał rząd garaży z betonowymi podjazdami. Widok był dość przygnębiający i nawet pojedyncze drzewa na tym ogromnym placu nie nastrajały optymistycznie. Przez bramę wjazdową naprzeciwko okien jej sypialni było widać sąsiednią ulicę. Za czasów jej dzieciństwa tylko przy kamienicy, w której mieszka do dziś, było trochę zieleni - dwie dzikie wiśnie, bez i parę krzaków agrestu. Rósł tu także młody kasztan, w cieniu którego sąsiedzi postawili drewniane ławki i stół, by móc posiedzieć przy kawie i pograć w karty. Na tym wielkim podwórzu uczyła się jeździć na swym pierwszym rowerku, tutaj bawiła się z córkami sąsiadów w klasy i gumę. Minęło wiele lat od tamtych beztroskich dni. Dziś kasztan sięgał dachu, a garaży przybyło tyle, że o miejscu na zabawę nie mogło być mowy. Podwórze dawno już opustoszało. Dzisiaj dzieci siedziały przed telewizorami, przy komputerach i żadne nie myślało nawet o wychodzeniu z domu. Wspominała czasy, gdy podwórze tętniło życiem. Wszystkie dzieci z trzech sąsiadujących ulic przybiegały na nie, by wspólnie spędzić czas. Bawiono się w berka, grano w dwa ognie, palanta. Wszyscy się znali i lubili. Gdy czasem dochodziło do drobnych sprzeczek rodzice nie wtrącali się – dzieciaki wcześniej lub później same się godziły. Kiedy podwórkowe zabawy nie wystarczały szło się gromadnie nad rzekę, która przecinała pobliski park. Zabierano wtedy z sobą koce oraz koszyki wypełnione bułkami, oranżadą i na jej trawiastych brzegach upływały radosne chwile. Najczęściej jednak podwórze było miejscem jej dziecięcych zabaw. Kiedy podczas podwórkowych igraszek głód dawał o sobie znać wcale nie musiała iść do domu. Wołała babcię, a ta przez okno spuszczała jej kanapki w koszyczku uwiązany na sznurku. Zwykle jedzenia wystarczało dla bawiących się z nią dzieci. Rozsiadali się wtedy na ławkach przy podwórkowym stole i zjadali z apetytem to, co zjechało w koszyku. Gdy zapadał zmierzch, podwórze powoli pustoszało. Ileż było przy tym błagań skierowanych do rodziców, by móc zostać na dworze jeszcze choć pół godziny. Zawsze po powrocie do domu babcia puszczała do wanny wodę i kazała jej się kąpać, a i ubranie nadawało się tylko do prania. Szary podwórkowy piach swoje robił i choć początkowo Danusia trochę się wzbraniała przed wieczornym myciem, to widząc raz czy drugi burą wodę, już się tak nie buntowała. Doszła do wniosku, że te kąpiele są jak najbardziej uzasadnione.

Podczas wakacji dzieci na podwórzu było znacznie mniej. Jedne wyjeżdżały na kolonie lub z rodzicami na wczasy, inne do rodziny. Te, które zostawały na „swoim podwórku” jeździły na rowerach, grały w klasy, w chowanego, cymbergaja czy kapsle. Chłopcy najczęściej bawili się w wojnę albo Indian. Nikt się tu nie nudził, a pomysłowości tym dzieciakom można było pozazdrościć. Wiele podwórkowych przyjaźni przetrwało do dziś. Ona sama wciąż utrzymuje bliskie kontakty z Hanią i Elą. Spotykają się raz na jakiś czas w pobliskiej kawiarni na wspominkach i ploteczkach. Nie zdarza się to co prawda tak często jak przed laty, ale dzwonią do siebie radząc się w pewnych kwestiach i informując o ciekawszych wydarzeniach.

Stała w oknie jeszcze przez chwilę patrząc na podwórze. Wspomnienia z dzieciństwa wywołały uśmiech na jej twarzy. Ponury nastrój minął, a niebo pobłkitniało i przestało płakać.

Alicja Mikołajczyk